Cena 10 groszy

Redakcja: tel. [illegible] Administracja: tel. [illegible], ul. Żwirki (dawniej Karola) Nr. 2.
Redaktor i jego zastępca przyjmuje od godziny 1 do 3 po południu.
WARUNKI PRENUMERATY:
PRENUMERATA miejscowa z odbieraniem numerów w administracji „Echa" [illegible]

Echo

Rok XIV Nr. 283 Łódź poniedziałek 10 października 1938 r.

DWIE DYWIZJE WŁOSKIE Z SEWILLI ODJADĄ JUTRO DO OJCZYZNY.

Wojska „rządowe" ponoszą ciągłe klęski

RZYM, 10.10. — „Gazetta del Popolo" zamieszcza korespondencję z Logorno (Hiszpania), gdzie dokonano koncentracji legionistów włoskich, którzy walczyli po stronie gen. Franco. Dziennik informuje, że generalissimus narodowej Hiszpanii zwolnił już legionistów włoskich z przysięgi, dzięki czemu legioniści powrócą niebawem do Neapolu, skąd w grudniu 1936 r. odpłynęli do Hiszpanii. Wojna nie jest jeszcze skończona — pisze korespondent — ale zwycięstwo gen. Franco jest zapewnione i należy już do historii hiszpańskiej. Ogólną ilość strat włoskich korespondent określa na 3 tys. zabitych i 8 tys. rannych.

CIĄGLE NAPRZÓD.

SALAMANKA, 10.10. — Komunikat oficjalny sztabu gen. Franco donosi, że na odcinku rzeki Ebro wojska gen. Franco zadały nieprzyjacielowi duże straty i zdobyły kilkanaście ważnych stanowisk nieprzyjacielskich. Jedna tylko z kolumn wojsk gen. Franco wzięła do niewoli 175 jeńców i pochowała ciała 130 zabitych żołnierzy nieprzyjacielskich.

KOMUNIKAT „RZĄDOWY".

BARCELONA, 10. 10. — Komunikat ministerstwa obrony donosi, że na froncie wschodnim w ciągu całego dnia nieprzyjaciel silnie atakował stanowiska nasze pod Coll de Coso. Wszystkie natarcia do godz. 16 zostały odparte. Jednak po nowych natarciach nieprzyjaciela musieliśmy wycofać się z dwóch punktów oporu, które opanowały wojska nieprzyjacielskie. Wojska nasze podjęły natychmiast przeciwnatarcie na utracone stanowiska. Zacięta walka trwa.

ODJAZD DYWIZYJ WŁOSKICH.

RZYM, 10.10. — Według wiadomości nadchodzących z terenu Hiszpanii gen. Franco, w przyszły wtorek lub środę dwie dywizje włoskie „23 marca" i „Littorio" zostaną załadowane w Sevilli, skąd odejdą do Włoch. Stan liczebny obu dywizyj określany jest na 17 do 18 tysięcy ludzi. Według wiadomości z tego samego źródła, oddziały włoskie pozostawiają w Hiszpanii część wyposażenia piechoty, artylerię i lotnictwo. Oddziały techniczne również pozostaną przez pewien czas w Hiszpanii. Zadaniem ich będzie przekazanie materiału, szczególnie zaś artylerii, oddziałom hiszpańskim. Pewna część lotników pozostaje również jeszcze przez pewien czas w Hiszpanii. Przypominają tu, że w czasie kampanii pod Bilbao, włoski korpus ekspedycyjny składał się z 4 dywizyj, liczących 70 tys. ludzi. Były to dywizje czarnych strzał. niebieskich strzał, dywizje „23 marca" i „Littorio". Z ogólnej tej ilości, według wiadomości, które nie mogły być skontrolowane pozostało w czerwcu br. tylko 30 tys. ochotników włoskich, a to wobec dość licznej repatriacji, po której sfuzjowano dywizje strzał czarnych i niebieskich w jedną, wspólną dywizję „strzał

Zgon 100-letniej weteranki



Ś. P. KATARZYNA Z ŁUKASIEWICZÓW GARBIŃSKA

100-letnia weteranka powstania styczniowego zmarła w Pabianicach. Pogrzeb odbędzie się dzisiaj.

Popierajcie Czerwony Krzyż!

Czescy komuniści terroryzowali Bogumin dlatego przyśpieszono zajęcie tego węzła

TERAZ MIESZKAŃCY MOGĄ SPAĆ SPOKOJNIE.

CIESZYN, 10.10. — Jeden z korespondentów telefonuje: — Jedziemy do Bogumina, jednego z największych węzłów kolejowych w Europie.

Po 6 kilometrach spaceru przez straszliwe błoto docieramy do pierwszych domów. Na ulicach pustka i cisza. W jednym tylko miejscu trafiamy na ruch gorączkowy. Na auto ciężarowe żołnierze czescy pakują wielkie skrzynie. To ostatni akt ewakuacji.

Jesteśmy na stacji. Długie linie niezliczonych torów, tak dobrze znane wszystkim podróżującym w środkowej Europie zieją teraz pustką. Czesi wywieźli już cały tabor. Jeden tylko pociąg towarowy szykuje się do odjazdu. Lokomotywa pod parą ruszy lada moment.

Światło latarki oświetla nam oczy.

Poznajemy polskich kolejarzy. Od kilku dni pracują tu gorączkowo.

Wczoraj w Boguminie Czechów urzędników już nie było. Zrobili swoje, a przeciągające się oczekiwanie wyprowadziło ich z równowagi. Do głosu doszli komuniści. Nieliczni, ale uzbrojeni. Milicja obywatelska mimo całego poświęcenia, nie mogła sobie dać rady.

Nad bezpieczeństwem Bogumina czuwał obecnie silny oddział polskiej straży granicznej. Krążą patrole z bagnetami na karabinach. Wysuniętych przyczółków chronią wzmocnione straże.

Mieszkańcy polskich osiedli, którzy jeszcze kilka dni temu nocą wyskakiwali z łóżek i plackiem leżeli na ziemi, lub do rana siedzieli w piwnicach — dziś mogą spać spokojnie.

Olbrzymi węzeł kolejowy jest już przez nas obsadzony. Dokonał tego pułk pancerny.

CIESZYN, 10.10. Dzisiaj wojska polskie przystąpiły do zajęcia Karwiny, Orłowy i okolicy.

Przewrót na Rusi Zakarpackiej

Rusini utworzyli własny rząd.

UŻHOROD, 10.10. — Ruś Podkarpacka uzyskała wczoraj własny rząd.

Po ukonstytuowaniu się rządu utworzył się pochód, który wyruszył ulicami Użhorodu. Niesione były transparenty z napisami domagającymi się samostanowienia. Z tłumu padały żądania niezwłocznego zwolnienia z wojska żołnierzy z Rusi Podkarpackiej.

W nocy rozrucono na ulicach miasta ulotki, wzywające do niepłacenia podatków.

Wszyscy ministrowie nowego rządu należą do najbardziej eksponowanych polityków Rusi Podkarpackiej, którzy niejednokrotnie zabiegali nawet poza granicami Czechosłowacji o uniezależnienie Rusi Podkarpackiej.

Większość członków rządu Rusi Podkarpackiej odznacza się sympatią dla Węgier.

Niemcy Karpat Spiskich sercem i duszą należą do Węgier

PRAGA, 10. 10. — W związku z przebudową państwa czeskiego i koniecznością zmiany konstytucji, sprawa ta ma być powierzona specjalnej komisji fachowej, która opracować ma projekt reformy dotychczasowej konstytucji.

ZNAMIENNA REZOLUCJA.

BUDAPESZT, 10. 10. — Organ niemieckiej grupy narodowościowej na Spiszu **Karpathenpost** ogłasza rezolucje przyjęte przez Niemców spiskich w dniu 4 listopada 1918 r. a przez Niemców całej Słowacji w dniu 18 grudnia 1918 r. Pierwsza z tych rezolucyj stwierdza, że Niemcy Karpat spiskich, którzy w ciągu 800 lat należeli sercem i duszą do Węgier, a którzy z racji swego języka macierzystego nigdy nie byli prześladowani, uznają się za dobrych Węgrów i pragną nadal przy Węgrach pozostać. W konsekwencji rezolucja protestuje przeciwko wszelkim żądaniom czeskim w stosunku do tego okręgu, gdyż są one przeciwne prawom boskim i ludzkim i nie mają żadnych podstaw historycznych, ani też kulturalnych.

Rezolucja przyjęta przez zgromadzenie Niemców, domaga się szczególnie przyłączenia niemieckich części Spiszu do korony św. Stefana, do której należała od dwóch stuleci. Jesteśmy przekonani — stwierdza rezolucja — że będziemy mogli pielęgnować nasz język i kulturę, będąc związani z koroną św. Stefana tak samo swobodnie jak przed 1918 rokiem i uzyskamy wszystkie te prawa, których nam reżim czeski odmawiał.

Dolar 5.29

Bank Polski notował dziś rano dolary po 5.29, funty szterlingi po 25.40, franki szwajcarskie 120.10, franki francuskie 14.26, liry włoskie po 19.60.

Żona górnika w kaftanie cnoty

Zazdrosnego męża pociągnięto do odpowiedzialności

LILLE, 10. 10. — Bardzo liczna kolonia polska w Libercourt, Ostricourt i Oignies poruszona została aresztowaniem górnika polskiego Adolfa Masalskiego, lat 47, ojca 6-ga dzieci. Największą jednak sensacją był powód tego aresztowania, a mianowicie:

Masalski był dobrym robotnikiem i dobrym ojcem rodziny, nie można mu nic zarzucić pod tym względem, ale miał swoje... czyli jak ludzie mówią... „fioła". Masalski był chorobliwie zazdrosny o swoją żonę panią Anielę Latyk, która będąc matką pół tuzina drobiazgu nie dawała mu żadnego powodu do tej zazdrości. Chcąc być pewnym, że żona nie będzie go zdradzała, gdy pójdzie do pracy, Masalski wykombinował z grubego bardzo materiału... kaftan cnoty, bardzo długi, w który ubierał żonę i zapinał tak, aby nie mogła się rozbierać, potem ją zamykał w osobnym pokoju i szedł do pracy. Poza tym żonę bił i maltretował. Nieszczęśliwa kobieta długo znosiła tę męczarnie, aż wczoraj udało się jej wydostać z tego kaftanu cnoty, wybiec z domu i opowiedzieć sąsiadkom, jakie ma życie. Zawiadomiono o tym fakcie żandarmerię, która Masalskiego odstawiła do sędziego śledczego w Bethune i z jego polecenia został uwięziony.

Masalskiemu grozi sąd przysięgłych za pozbawienie żony wolności.



Aresztowania w Inspekcji Pracy.

ŁÓDŹ, 10. 10. Miasto nasze obiegła wiadomość o aresztowaniach na terenie inspekcji pracy III okręgu w Łodzi. Jak się dowiadujemy wiadomość ta odpowiada prawdzie. Na skutek polecenia sędziego śledczego aresztowani zostali inspektor pracy 17 obwodu (na powiat łódzki) inż. Szumski oraz sekretarz okręgowego inspektora pracy Żarski.

Aresztowanie nastąpiło jeszcze w piątek wieczorem.

Poza tym, jak donoszą, zatrzymano również przemysłowca łódzkiego Kolskiego.



Powrót Polaków z armii czeskiej, zwolnionych na skutek układu polsko-czeskiego.

Na odzyskanych ziemiach Śląska Zaolzańskiego.



Dowódca samodzielnej grupy operacyjnej „Śląsk" gen. bryg. Władysław Bortnowski wraz ze swym najbliższym sztabem nad mapami i planami sytuacyjnymi.

Wybuch granatu w... beczce

AWANTURA NA WIEJSKIEJ ZABAWIE

RADOMSKO, 10. 10. — W ub. niedzielę na zabawę taneczną odbywającą się we wsi Kraszewice, pow. radomszczańskiego przybył w charakterze gościa Kapuściarek Bronisław z okolicznej wsi Zagórze. Kiedy uczestnicy zabawy podpili sobie godnie wynikały dość często sprzeczki przeważnie o dziewczyny. Podczas przerwy w zabawie Kapuściarek wyszedł na podwórze i ujrzał jednego z uczestników zabawy pochylonego nad stojącą beczką. Po pewnym czasie nastąpiła silna detonacja w wyniku czego beczka została rozerwana. Jak się potem okazało do beczki ktoś rzucił granat. Po eksplozji pijani już kompletnie uczestnicy wybiegli na podwórze i widząc stojącego Kapuściarka rzucili się na niego bijąc go kijami, sądząc, że to właśnie on jest sprawcą eksplozji. W wyniku bójki Kapuściarek otrzymał trzy rany kłute nożem w plecy. Nieprzytomnego i ociekającego krwią Kapuściarka odwieziono do szpitala św. Aleksandra w Radomsku.

Policja wszczęła energiczne dochodzenie celem wykrycia sprawców.

SZEŚĆ ZAGRÓD W PŁOMIENIACH.

GROŹNY POŻAR WE WSI UJAZD.

ŁÓDŹ, 10. 10. — We wsi Ujazd, gminy Gostków, pow. łęczyckiego wybuchł w zagrodzie Tadeusza Jabłońskiego pożar wskutek wadliwej konstrukcji komina. Zanim przybyła straż ogień strawił dom mieszkalny, zabudowania gospodarcze, zbiory tegoroczne i narzędzia rolnicze Jabłońskiego, po czym przeniósł się na sąsiednie zagrody.

Ogółem spłonęło 6 zagród włościańskich, przyczyniając strat na ogólną sumę około 10 tys. złotych.

Płock buduje dworzec autobusowy

Poświęcenie kamienia węgielnego.

PŁOCK, 10. 10. — Odbyła się tu uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę dworca autobusowego.

Dworzec autobusowy, którego brak tak bardzo dawało się odczuwać w Płocku, zostanie oddany do użytku publiczności w lecie przyszłego roku. W gmachu dworca znajdą pomieszczenia oprócz biur polskiej linii autobusowej również agencja pocztowa oraz hotel dla podróżnych.

Nocny napad na policjanta

W okolicy Warszawy grasują męty

WARSZAWA, 10.1 0. — W dniu wczorajszym doszło do krwawego starcia między siedmioma awanturnikami a policjantem w Pruszkowie.

Około godziny 1-ej w nocy policjant, będący w cywilnym ubraniu wracał z żoną i kolegą Stanisławem Greniem, urzędnikiem państwowym oraz jego żoną, z przyjęcia do domu. W pewnej chwili zbliżył się do nich jakiś osobnik i poprosił o papierosa, którego otrzymał. Nieznajomy poprosił następnie o zapałki, przechodnie jednak ognia nie posiadali, wobec tego osobnik oddalił się. Na następnej ulicy obie pary małżeńskie pożegnały się, każda poszła w swoją stronę. Niebawem zjawił się znów ten sam osobnik, który otrzymał papierosa i zażądał od policjanta pieniędzy na wódkę.

Policjant oczywiście odmówił żądaniu. Wówczas awanturnik zagwizdał i na to hasło wyłoniło się z ciemności trzech drabów, którzy wspólnie z pierwszym napastnikiem zaatakowali policjanta. Uderzony drągiem żelaznym w głowę, policjant dobył w obronie własnej rewolweru i ostrzegł opryszków, a gdy to nie pomogło oddał kilka strzałów w górę na postrach. Napastnicy rzucili się na policjanta, usiłując go rozbroić .Wówczas policjant wystrzelił do napastników, raniąc jednego z nich. Jednocześnie pojawili się jeszcze trzej kompanii opryszków, którzy otoczyli napadniętych kołem.

Kto wie, jaki przebieg miałoby starcie gdyby nie Greń, który usłyszawszy strzały, zorientował się w sytuacji i powrócił biegiem z dobytym rewolwerem w ręku. Widząc groźną postawę opryszków Greń strzelił kilkakrotnie raniąc również jednego z awanturników. Dopiero wtedy szajka groźnych łobuzów rzuciła się do ucieczki, pozostawiając rannych kompanów. Zjawiła się niebawem zaalarmowana policja i wezwano lekarza.

Lekko rannych opryszków, braci Stanisława i Mariana Grzeszkiewiczów (Pruszków, ul. Szkolna 35), po opatrunku osadzono w areszcie.

9 lat więzienia za zamordowanie narzeczonej.

Z Żywca donoszą:

Przed Sądem Okręgowym, na sesji wyjazdowej w Żywcu, odpowiadał 26-letni Wawrzyniec Szczotka z Ujsołów, oskarżony o zabójstwo swej narzeczonej, starszej od niego o 14 lat, Marii Klimczakowej, wdowy po gajowym w dobrach Habsburgów.

Szczotka, dowiedziawszy się, że wymieniona wdowa zamierza poślubić innego mężczyznę, przyszedł do jej mieszkania i młotkiem roztrzaskał jej czaszkę. Morderca pastwił się nad swą ofiarą, zadając jej jeszcze po śmierci kilka ciosów po ciele. — Morderca skazany został na 9 lat więzienia.

KURSY JĘZYKA WŁOSKIEGO.

Towarzystwo Polsko - Włoskie komunikuje, iż od dnia 18 bm. czynne będą kursy języka włoskiego: kurs dla początkujących. kurs średni, kurs wyższy, kurs literatury włoskiej i historii Italii.

Informacje i zgłoszenia codziennie w Sekretariacie Towarzystwa, Piotrkowska 102, prawa oficyna, I piętro, w godz. 18 — 19.30.

ŻYCIE ZGIERZA

Podniosła uroczystość poświęcenia szkoły w gminie Łagiewniki.

ZGIERZ, 10. 10. — W gminie Łagiewniki odbyło się wczoraj poświęcenie nowej Szkoły - pomnika im. Marsz. Piłsudskiego.

O godz. 9-ej rano odbyła się zbiórka organizacyj na boisku szkolnym. Stawiły się na nią: Straż Pożarna w Łagiewnikach męska i żeńska, Koło Rezerwistów, Stowarzyszenie Młodzieży Kat., Rodzice, dziatwa szkolna i nauczycielstwo z kierownikiem szkoły Walentym Jędrzejewskim na czele. Przybyli udali się następnie do kościoła parafialnego O.O. Franciszkanów na nabożeństwo, które odprawił i kazanie wygłosił ks. Tacjan Białkowski. Po nabożeństwie pochód przemaszerował pod gmach szkolny w celu powitania władz i zaproszonych gości. Na uroczystość przybyli: starosta powiatu łódzkiego Franciszek Denys (jako reprezentant wojewody łódzkiego) mjr. Kurczyński (przedstawiciel DOK IV) inspektor szkolny obwodu łódzkiego— Ochędalski, ks. gwardian O.O. Franciszkanów Dionizy Klimczak, prezes b. komitetu budowy szkoły-pomnika im. J. Piłsudskiego w Łagiewnikach prezydent m. Zgierza Świercz, komendant posterunku P . P. w Radogoszczu, dyr. Liceum Pedogogicznego w Zgierzu — Kuropatwińska i inni.

Dzieci w ramach powitania wykonały inscenizację wiersza, następnie wręczyły wiązanki kwiatów przedstawicielom władz W imieniu Komitetu Budowy Szkoły Powszechnej w Łagiewnikach powitał przedstawicieli władz wójt gminy Łagiewniki Roman Gralewski. W przemówieniu swym nakreślił genezę dzieła gminy Łagiewniki i czynników, współpracujących z komitetem.

Inicjatywę budowy szkoły dało nauczycielstwo powiatu łódzkiego, które z okazji 10-lecia Niepodległości Polski wyłoniło spośród siebie Komitet Budowy Szkoły-Pomnika Marszałka Piłsudskiego w Łagiewnikach, podkreślając w ten sposób swój kult dla Twórcy Niepodległości.

— W roku 1935 obecny kierownik szkoły p. Jędrzejowski zaproponował gminie przyśpieszenie robót.

Sprawą zainteresował się inspetor szkolny Ochędalski, przyrzekając swe poparcie. Rada Gminna powołała komitet, który już w dniu 23 czerwca 1936 r. mógł dokonać poświęcenia kamiennego węgielnego. Od tego czasu momentu zaznaczyło się znaczne ożywienie i zainteresowanie budową szkoły. Dziś jest ona już faktem dokonanym.

Stanęła ona kosztem 51 tys. zł. na co złożyły się następujące ofiary i subsydia Komitet Budowy Szkoły-Pomnika— 6 tys. zł. wpłynęło ze sprzedaży ziemi szkolnej —4250 zł., Tow. Pow. Bud. Publ. szkół Powsz.—12 tys. Wydział Powiatowy — 11,500 zł., pożyczka KKO. pow. łódzkieg —7 tys. zł. Ofiary miejscowego społeczeństwa—1800 zł. szarwark —3,500 zł. Zarząd m. Łodzi— 112 m. sz. drzewa, 500 zł. i ławki szkolne.

Szkoła posiada 7 izb lekcyjnych, mieszkanie kierownika i woźnego, kancelarię, pokój nauczycielski, pokój na pomoce naukowe, spółdzielnię uczniowską, szatnię, ogród i boisko szkolne.

Komitet jak wynika ze słów jego prezesa nie ustaje w pracy. Najbliższym a ostatecznym jej zamierzeniem jest dobudowanie dwu skrzydeł, w których znajdą pomieszczenie mieszkania dla nauczycielstwa i sala gimnastyczna.

W dalszym ciągu uroczystości zabrał głos ks. gwardian Klimczak, który dokonał poświęcenia gmachu szkolnego. Po tym akcie przemówił starosta powiatu powiatu łódzkiego mgr. p. Denys, podkreślając znaczenie zbiorowych wysiłków w osiąganiu zamierzonych celów. Z kolei o zadaniach szkoły powszechnej mówił inspektor Ochędalski, życząc jej pomyślnej pracy dla dobra Państwa.

Po odczytaniu aktu erekcyjnego, wójt gm. Łagiewniki wręczył kierownikowi szkoły księgę pamiątkową, wskazując na zaszczyt jaki go spotyka w związku z rozpoczęciem pracy w okazałej świątyni wiedzy.

Piękne przemówienie wygłosił następnie kierownik szkoły Jędrzejewski, wyrażając swą i całej ludności gminy radość z racji powstania gmachu szkolnego w Łagiewnikach.

Zdarzenia i wypadki.

(—) Rokowania węgiersko - czechosłowackie, rozpoczęte wczoraj w Komarnie, zostały przerwane do dnia dzisiejszego.

Przedstawiciele rządu czesko - słowackiego wyrazili gotowość oddania władzom węgierskim, jako wyraz wiary w szczęśliwy przebieg rokowań, w czasie 24 godzin, licząc od dziś od północy, stacji kolejowej Satoraljaujhely, która dotychczas była po stronie czesko - słowackiej, a w czasie 36 godzin, licząc od północy, miasto Ipolysag.

(—) Kanclerz Hitler wygłosił wczoraj przemówienie w Saarbrücken, w którym złożył podziękowanie Mussoliniemu za poparcie w sprawie sudeckiej. Następnie zaatakował Hitler tych angielskich polityków, którzy mieszają się do wewnętrznych spraw Niemiec, nie pamiętając o tym, że Anglia ma własne sprawy do załatwienia, np. w Palestynie.

(—) ZMOTORYZOWANE WOJSKA POLSKIE ZAJĘŁY WCZORAJ W NOCY STACJĘ WĘZŁOWĄ BOGUMIN NAD ODRĄ I WYSTAWIŁY NAD RZEKĄ POSTERUNKI GRANICZNE. — DZIŚ NASTĄPI OFICJALNE ZAJĘCIE KARWINY.

(—) Wczoraj bawił na Śląsku Zaolzańskim min. Beck, witany owacyjnie najpierw w Cieszynie, a następnie wzdłuż całej drogi do Jabłonkowa.

(—) Po południu wojewoda Grażyński wydał na cześć min. Becka śniadanie w Katowicach.

(—) Rada Ministrów uchwaliła wczoraj projekt dekretu Prezydenta R.P. o zjednoczeniu odzyskanych ziem Śląska Cieszyńskiego z Rzeczpospolitą Polską, a następnie projekt dekretu P. Prezydenta o rozciągnięciu mocy obowiązującej niektórych aktów ustawodawczych na odzyskane ziemie.

W sejmie śląskim zasiądą na razie czterech mianowanych posłów z Zaolzia.

(—) W Poznaniu zmarł ks. infułat Józef Kłos, długoletni redaktor naczelny „Przewodnika Katolickiego".

(—) Trzej zamaskowani bandyci napadli na plebanię w Preszcu pod Skoczowem i po sterroryzowaniu ks. proboszcza A. Sobieskiego bronią, zabrali 700 złotych pieniędzy parafialnych.

(—) Suma wywiezionych nielegalnie z Polski pieniędzy przez Mojszego Lewi przy pomocy fałszywych zaświadczeń, wydawanych przez urzędnika celnego Korpasa w Zebrzydowicach, wynosi około 20 milionów złotych.

Jak stwierdzono, Levi pozostawał w ścisłym kontakcie z czterema dużymi bankami żydowskimi w Polsce, z bankiem Holzera w Krakowie i z Bankiem Zachodnim S. A. w Warszawie.

Poza Levim i Korpasem aresztowano szereg osób spośród wyższych urzędników zainteresowanych banków.

(—) Ks. kardynał Hlond, w wywiadzie udzielonym przedstawicielowi prasy katolickiej na temat wyborów, powiedział

„Trzeba iść do urn z poczucia obowiązku patriotycznego, ponieważ nie można wystawić państwa na łaskę lub niełaskę losu.

Oznaczenie godnych, uczciwych, twórczych kandydatów przez zgromadzenia okręgowe jest nawet ważniejsze, niż głosowanie ogółu obywateli. Błędów i grzechów, które popełni zgromadzenie okręgowe w całości nie da się już naprawić".

(—) Stronnictwo Ludowe postanowiło nie brać udziału w wyborach sejmowych, natomiast weźmie udział w wyborach samorządowych.

(—) Wczoraj w związku z wyzwoleniem Śląska Zaolzańskiego, zgodnie z orędziem J.E. ks. biskupa Jasińskiego, we wszystkich kościołach diecezji łódzkiej odprawione zostały uroczyste msze św. z odśpiewaniem „Te Deum Laudamus".

W katedrze św. Stanisława Kostki o g. 10 rano mszę św. celebrował J.E. ks. biskup Jasiński w asyście licznego duchowieństwa.

(—) Wczoraj odbyła się staraniem Związku b. Ochotników Wojennych, celem zorganizowania pomocy dla Polaków Zaolzańskich wielka akademia w hali sportowej.

(—) Wczoraj odbył się poranek spółdzielczy dzielnicy Radogoszcz w sali Zw. Strzeleckiego przy ul. Skarbowej 28, przy udziale 600 osób.

Uchwalono wysłanie depeszy do Polaków za Olzą oraz uczczono pamięć śp. Mieczysława Herbsta, sekretarza komitetu sklepu Nr 47.

Kapuśniaczek.

Stan pogody w Łodzi.

ŁÓDŹ, 10. 10. — Dziś o godz. 9-ej rano temperatura w śródmieściu wynosiła 13 stopni powyżej zera, najniższa — w ciągu ubiegłej nocy 10 stopni powyżej zera. Ciśnienie barometryczne utrzymało się na poziomie 745 milimetrów.

Wiatry południowo-zachodnie.

Zdenerwowana staruszka na ulicy

KRONIKA POGOTOWIA RATUNKOWEGO

ŁÓDŹ, 10 października. — U zbiegu ulic Pabianickiej i Sanockiej miał wczoraj miejsce niezwykły wypadek, w wyniku, którego dwie osoby odniosły cięższe obrażenia zewnętrzne. Ulicą Sanocką jechał motocyklem mieszkaniec Rudy Pabianickiej Stanisław Hencz (Staszica 3). W pewnej chwili na chodnik zeszła jakaś starsza kobieta nie dostrzegając pędzącego motocykla. Na Hencza podziałało to fatalnie, bowiem stracił panowanie nad motorem, który wywrócił się. Motocyklista upadł, odnosząc cięższe obrażenia ciała.

Tymczasem przestraszyła się i kobieta, która w przerażeniu cofnęła się. W tym momencie z przeciwnej strony nadjechał samochód, którego szofer nie mógł zatrzymać z powodu bliskiej odległości.

Staruszka dostała się pod koła samochodu, przy czym doznała powikłanego złamania prawej nogi.

Przybyły lekarz pogotowia miejskiego udzielił obojgu ofiarom wypadku pierwszej pomocy. Przejechaną przez samochód okazała się 72-letnia Elżbieta Janowska zamieszkała przy ulicy Sanockiej 15.

W stanie ciężkim przewieziono ją do szpitala Poznańskich. Wypadkiem zainteresowała się policja.

— Nocy ubiegłej wezwano lekarza pogotowia Czerwonego Krzyża do domu przy ulicy Dowborczyków 36, gdzie usiłował popełnić samobójstwo 31-letni Bronisław Nałepa.

Desperat nałykał się tłuczonego szkła, wskutek czego doznał niebezpiecznych obrażeń wewnętrznych. Po udzieleniu niedoszłemu samobójcy pierwszej pomocy, lekarz przewiózł go do szpitala Ubezpieczalni.

— Na terenie rzeźni miejskiej, przy ulicy Inżynierskiej miał miejsce nieszczęśliwy wypadek, któremu uległ robotnik Józef Bartoszek, zamieszkały przy ulicy Wólczańskiej 177. Bartoszek wskutek własnej nieostrożności dostał się między bufory wagonów, które zgniotły mu lewą rękę.

Wezwany lekarz przewiózł Bartoszka w stanie ciężkim do szpitala w Radogoszczu.

Wieś Cyganka była wczoraj terenem krwawej bójki, w której szereg ran ciętych i kłutych odnieśli: 36-letni Stefan Wojewódzki (Nowe Piaski 42) oraz bracia 34-letni Stanisław i 26-letni Alojzy Czapscy, zamieszkali na Cygance. Jeden z nich — Alojzy Czapski, otrzymał 9 ran głowy oraz klatki piersiowej z przebiciem płuca..

Lekarz pogotowia udzielił poszkodowanym pomocy, przewożąc najdotkliwiej pobitego Alojzego Czapskiego do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

— Poza tym w bójkach i rozprawach rany tłuczone i kłute odnieśli: Edward Karpiński (Dobra 6) i Kazimierz Żurawski, zamieszkały przy ulicy Żeromskiego 58. Żurawski otrzymał 8 ran tłuczonych głowy i szramy, zadanych jakimś tępym narzędziem.

Jedyna miejscowość na świecie, gdzie umarłych chowają za darmo

Zapis rycerza — wielkiego jałmużnika

Wargnier—le—Grand, w październiku.

Gdy sprawa deklaracyj podatkowych była poważną troską 42 milionów obywateli francuskich, tylko 810 tych obywateli przestało się tym niespodziewanie zajmować. Przeciwnie, z końcem lutego, szczęśliwi ci obywatele, mieszkańcy wioski Wargnier — le —Grand, leżącej w pobliżu belgijskiej granicy na północy Francji, mogli się zebrać jak corocznie, ażeby odebrać z rąk swego burmistrza „wielką jałmużnę", zapisaną im po wieczne czasy przez rycerza Wautier de Wargny „z płaskim nosem". Jałmużna jest niewielka, wynosiła np. w tym roku 7 franków na głowę, ale w liczniejszych rodzinach otworzy to już małą sumkę. Ale nie chodzi o wysokość sumy, lecz o fakt, że władza podatkowa w osobie burmistrza, nie tylko nie ściąga podatków, lecz nawet wypłaca pieniądze.

Ale to jeszcze nic. Tych 810 obywateli wioski Wargnier — le —Grand może umierać spokojnie, ponieważ pogrzeb nic ich nie kosztuje. Zwłoki ich nie będą jednak złożone bezpłatnie we wspólnym grobie, lecz w pięknym, murowanym grobowcu na nowym cmentarzu z nowym kościołem. Zawdzięczają to pewnemu bogatemu chłopu nazwiskiem Xavier Eleodore Delvalle, który umarł w r. 1926 i zapisał swój majątek na ten cel. Wargnier — le — Grand jest jedyną miejscowością na świecie, w której wędruje się na drugi świat bezpłatnie.

Zapis ten łączy się z legendą, jaką posiada miejscowość Wargnier — le — Grand z owych czasów, gdy we wszystkich krajach Europy szalała czarna zaraza. Były to czasy wczesnego średniowiecza, w kościołach odprawiano msze, spowiadano się i odbywano pokutę, ażeby odwrócić nieszczęście. Przez pięćdziesiąt lat trwała posucha, nie udawały się żniwa, ludzie marli jak muchy. Było to w jedenastym i na początku dwunastego stulecia.

W okolicy tej żył wówczas bogaty i możny pan rycerz Wautier de Wargny. Pewnego dnia wezwał do siebie swoich chłopów pańszczyźnianych i oświadczył im, że oddaje im do swobodnego użytku swoje rozległe włości. Ale podał jeden warunek: że nie wolno im nigdy sprzedać tej ziemi. Wolno im na niej gospodarować i użytkować, korzystać z jej plonów i zbierać je dla siebie. Rycerz zrezygnował w ten sposób z ziemi po wieczne czasy. Chłopi padli na kolana, całowali jego ręce, a potem zebrali się na naradę, co uczynić z włościami, które nazwano odtąd „Krajem Wielkiej Jałmużny". Postanowiono osiedlić na nich trzydziestu wolnych chłopów, którzy stali się w ten sposób przodkami dzisiejszych chłopów z Wargnier — le — Grand. Rycerza pochowano w kościele, gdzie zbudowano mu wspaniały grobowiec.

Od siedmiu wieków nikt nie kwestionował praw chłopów z Wargnier — le — Grand. Nawet rewolucja francuska, która nie tylko skonfiskowała wielkie majątki szlacheckie, lecz obalała również zapisy i ogłaszała je własnością narodową, nie tknęła „Wielkiej Jałmużny". Lecz w r. 1808 generalny prefekt w Lille wprowadził nowość. Polegała ona na tym, że gdy dotychczas obywatele Wargnier — le — Grand rozdzielali między siebie plony żniw w naturze obecnie pola wydzierżawiano, a uzyskane z dzierżawy pieniądze wypłacano. Ale dzierżawę otrzymują tylko najbiedniejsi chłopi z Wargnier — le — Grand, a czynsz dzierżawny jest bardzo niski.

Tak dzieje się od wieków i pozostanie niewątpliwie nadal. Rozdział pieniędzy miał się zawsze odbywać dnia 31 grudnia każdego roku, lecz radosną tę chwilę przełożono już oddawna na wesoły czas karnawału. Podobnie też w roku obecnym chłopi z Wargnier — le — Grand obchodzili wesoło karnawał, każdy był zadowolony, a dwaj pisarze, którzy przeprowadzali listę płac, otrzymali za pół dnia dodatkowej pracy po 200 franków wynagrodzenia.

W. I.

Czesko-niemiecka linia demarkacyjna.



Dnia 10 bm. wojska niemieckie zajmą resztę obszaru strefy V. Na mapie czarna linia oznacza nową linię demarkacyjną czesko-niemiecką. Dawna granica jest wykropkowana.

Kanclerz Hitler na czeskiej linii obronnej



Kanclerz Hitler ogląda jeden z licznych małych fortów betonowych, które Czesi zbudowali na granicy państwa.

Polscy emigranci serdecznie gościli żołnierzy belgijskich.

Nie prędko miną ostatnie echa mobilizacji w Belgii. W prasie belgijskiej czytamy o stosunku cywilnej ludności do wojska i o tym, że bez złośliwych wypadków też się nie obeszło. W miejscowości Amiens maszerowało ulicą wojsko, powracające do koszar z pogranicza belgijsko-niemieckiego. Podczas gdy rozentuzjazmowana publiczność wznosiła owacje, serdecznie witając powrót żołnierzy do koszar, pewien Belgijczyk wykrzyknął „precz z armią". Oburzona ludność rzuciła się na krzykacza i gdyby go nie obroniło wojsko, zostałby napewno zlinczowany.

W pewnym sklepie za szklankę wody, pobrano od żołnierza zmęczonego marszem 75 cent., w innym za kromkę chleba zażądano 3 fr. itp. Nas Polaków cieszy opowiadanie pewnego żołnierza, który stacjonował ze swą grupą w kolonii La Brouck. Żołnierz z naciskiem wychwalał Polaków zamieszkałych w kolonii. Polacy zapraszali do mieszkań żołnierzy, wmawiali, ażeby zjedli obiad, śniadanie czy kolację, często przy wyjściu kobieta polska wręczała jeszcze paczkę, mówiąc: „to na drogę, jak dalej pójdziecie". Żołnierz belgijski kończy, że więcej serca doznał w kilkudniowej służbie rezerwisty od Polaków niż od własnych mieszkańców.

Takich wypadków na pewno było więcej, gdyż nasz sentyment zawsze jest szczery i pełen przyjaźni do Belgów, w tym czasie, gdy ważyły się losy pokoju. Polacy zdawali sobie z tego sprawę i armii belgijskiej spontanicznie, okazali serdeczną sympatię i polską gościnność.

Dwaj robotnicy utonęli w kadzi z winem.

Pod Nimes w południowej Francji wydarzył się w tych dniach tragiczny wypadek. Jeden z robotników, zajętych przy olbrzymiej kadzi, w której było około 100 litrów moszczu winnego, wpadł do kadzi i zaczął tonąć. Brat nieszczęśliwego podał tonącemu długi kij, lecz i on został wciągnięty do kadzi i również utonął. Przeciwko niesumiennemu właścicielowi winnicy, który nie zabezpieczył kadzi wdrożono dochodzenie karne.

Maria Hempel-Gierdawa.

SAM NA SAM Z ŻYCIEM

Powieść 98



Zasieki z drutu kolczastego na czeskiej linii obronnej, która obecnie została zajęta przez Niemców

Bogu najwyższemu niech będą dzięki, że znowu jestem w Genewie!

26 sierpnia 1924 r.

To co przeżyłam od czasu wyjazdu stąd, a co właśnie mam zamiar opisać teraz, jest wprost nieprawdopodobną historią, koszmarem z którego nie jestem w stanie się otrząsnąć. Poczciwa i zacna pani Varibont usłyszawszy moje przygody — dostała z wrażenia gorączki i jest kompletnie chora.

Chciałabym wszystko systematycznie opisać, po kolei, tak jak się działo. Nie wiem czy potrafię, bo wciąż jeszcze myśli mam rozproszone i bezładnie rozlatujące się w głowie.

Po ostatecznej decyzji mojej i odpowiednich przygotowaniach, wyjechaliśmy z Brageton'em 20 czerwca, tak jak w jego programie było to ułożone. Wyjechaliśmy nie pociągiem, ale jego samochodem, piękną i silną maszyną marki Mercedes. Wszystkie formalności paszportowe były załatwione przez niego — ja sama nie potrzebowałam się niczym kłopotać. Brageton był przemiły i tak ujmujący delikatnością swego zachowania i serdecznością, że przy jego boku, w wygodnej limuzynie, czułam się pewnie, spokojnie i dobrze. Nie rozmawialiśmy wiele. Za to intensywnie i dużo myślałam o nowej mojej sytuacji. Byłam zdecydowanie zadowolona ze zmiany jaka miała nastąpić w moim życiu. Wiara Bragetona, że jednak kiedyś pokocham go, nie wydała mi się teraz bezpodstawną. Przez samą głęboką wdzięczność dla niego za szlachetne uczucie w stosunku do mnie i za jego dobroć — mogłam się przecież z czasem do niego przywiązać prawdziwie i szczerze. Przyznawałam mu w duchu rację, gdy mi dowodził w ostatniej rozmowie, iż trzeba raz na zawsze odciąć od siebie ponury okres dotychczasowego życia, w którym — sama wiem to dobrze — nic zmienić się nie może. Odciąć raz na zawsze i zacząć nowe życie.

Brageton umie znakomicie prowadzić maszynę. Jechaliśmy jednak z szoferem, ponieważ — ze względu na dłuższą podróż — wolał być ze mną i móc wyłącznie mną się opiekować.

Na samym początku podróży zapytał mnie, czy nie miałabym nic przeciwko temu, abyśmy wstąpili po drodze do Marsylii, choć będzie to pewnym zboczeniem na południe. Mówił, że ma tam kilka spraw do załatwienia i wolałby się ze mną nie rozstawać; jeżeli jednak nie mam na to ochoty — odwiezie mnie najpierw na wieś, a potem sam pojedzie do Marsylii. Zgodziłam się chętnie na ten projekt, najpierw dlatego, że zbyt błagalnie patrzył na mnie, gdy o to prosił, a następnie dlatego, że nie znałam Marsylii. *Poza tym wolałam na wsi, po przyjeździe, nie zostawać tam od razu sama z dwiema obcymi kobietami.*

Pojechaliśmy więc do Marsylii. Ponieważ jednak trasa Genewa — Marsylia byłaby zbyt uciążliwa do zrobienia jednym tchem, tylko z popasami, więc zatrzymaliśmy się w Grenoble, uroczym mieście, położonym w górzystej okolicy. Po obiedzie wieczorem Brageton odprowadził mnie do mego pokoju w hotelu, pożegnał i poszedł do siebie. Jego pokój znajdował się o piętro niżej. Wiedziałam dlaczego takie pokoje wybrał i byłam bardzo ujęta delikatnością i subtelnością mego narzeczonego.

We wszystkim co robił, był tak bez zarzutu, że z każdą chwilą zaufanie moje do niego wzrastało i coraz więcej rada byłam, że przyjęłam jego propozycje.

Następnego dnia wyruszyliśmy dalej. Ponieważ wyraziłam ochotę zobaczenia Avignon, więc nakładając nieco drogi, tam przyjechaliśmy na późny lunch. Brageton zna znakomicie swoją ojczyznę i jej dzieje. O każdym zabytku, pomniku, odwiecznym gmachu umie opowiadać wiele ciekawych historii. I ta jego cecha podobała mi się bardzo. W dalszej podróży marzyłam sobie, że kiedyś, już jako pani de Brageton, wraz ze swym mężem, pojadę do Polski. Wtedy będę mogła tam pojechać. Cóż to będzie za szczęście! Ileż będę miała satysfakcji kiedy ja jego oprowadzać będę po Krakowie czy Warszawie i opowiadać tak, jak on teraz mnie z dumą opowiadał o swoim kraju. A może — uda mi się, potajemnie, odnaleźć moją córkę i zobaczyć ją choćby z daleka...

Marzenia te, które leżały w granicach możliwości, tak mnie wzruszyły i taką przepoiły wdzięcznością dla Bragetona, że spojrzałam na niego prawie czule i lekko przytuliłam się do niego ramieniem. Uśmiechnął się do mnie i pocałował w rękę, zatrzymując dłoń moją w swoich silnych dłoniach.

Raptem zatrzymaliśmy się nagle.

— Co się stało? — zapytał Brageton szofera.

— Opona. To długo nie potrwa.

— Czy nie miałabyś ochoty wyprostować trochę nóżki? Może zajrzymy do tego cudnego lasu?

— Bardzo chętnie — zgodziłam się.

Wysiedliśmy i, zostawiając szofera przy jego zajęciach, poszliśmy w las. Dłuższą chwilę szliśmy w milczeniu. Brageton trzymał mnie w pół, lekko przytulając do siebie. Było mi dziwnie dobrze i spokojnie, jak już nie pamiętam kiedy. Słońce miało się już ku zachodowi, więc w lesie panował mrok, powietrze było balsamiczne.

W pewnej chwili Brageton zatrzymał się i mocno przygarnął mnie do siebie. Nie broniłam się. Wtedy zaczął mnie całować zrazu delikatnie i spokojnie, potem coraz namiętniej. Całował mnie po oczach po całej twarzy, w usta. Nie broniłam i tego, choć dziwnie nieobecna byłam w tej pieszczocie. Byłam biernym i chłodnym obserwatorem tego, co się dzieje. Widziałam jak oczy mu zmętniały, jak żyły wystąpiły na skroniach.

W pewnej chwili między jednym a drugim pocałunkiem usłyszałam gorący, stłumiony namiętnością szept:

— Anni, ma chére Anni...

Wtedy stało się ze mną coś strasznego. Tak nazywał mnie tylko mój mąż w okresie, gdy byłam najszczęśliwszą istotą na świecie. Postać jego stanęła mi jak żywa w wyobraźni, jak gdyby on sam mnie trzymał w ramionach. Przecież oddawna nienawidzę tego człowieka, a jednak na dźwięk tak gorąco wymawianego mego zdrobniałego imienia — uczułam tak straszny żal i tęsknotę za tamtymi chwilami, za tamtym człowiekiem, że dziwię się sama jak mogło w tym momencie serce mi nie pęknąć! W ślad za tym przyszło uczucie nieopanowanego wstrętu i odrazy do Bragetona. Odepchnęłam go tak gwałtownie, że nie spodziewając się tego, aż zachwiał się i omało nie upadł. Blady był jak trup, a oczy nabiegły mu krwią. Wyglądał strasznie. Przeraziłam się. Pamiętam, że trzęsłam się jak galareta.

I wyraźnie, jaskrawo, realnie uprzytomniłam sobie od razu, że nie może być mowy o małżeństwie. Nigdy, nigdy.

Odwróciłam się i szybko zaczęłam iść w kierunku szosy, gdzie czekało na nas auto. Brageton dogonił mnie Zatrzymał.

— Droga Anni... — zaczął miękkim głosem, w którym wyczuwałam hamowane wzburzenie.

— Proszę mnie tak nie nazywać — rzekłam stanowczo i twardo.

— Dlaczego?

— Bo nie chcę.

Już opanowany był zupełnie.

— Przepraszam... nie chciałem cię niczym urazić... Poniósł mnie temperament i miłość dla ciebie... Czyż może cię to obrażać... Wszak jesteś moją narzeczoną... Czy myślisz, że byłbym się posunął za daleko?.. Nie. Na pewno nie. Jestem gentlemanem. Przebacz mi.

Był znowu miły, delikatny, ujmujący — jak zawsze.

(d. c. n.)

[...]CHA ZE STOLICY

[...]cie Warszawy w kilku wierszach

Otwarta niedawno Wystawa Szpitalni-[...]a znalazła pomieszczenie w nieukoń[...]nym jeszcze gmachu nowego szpitala [...]jskowego. W ten sposób przyszły szpi[...] już dziś pośrednio służy sprawie, do [...]rej jest przeznaczony. Wojskowe wła[...] służby zdrowia od dawna odczuwały [...]rzebę wybudowania w stolicy szpitala, [...]owiadającego nowoczesnym wymogom [...]dycyny i higieny. Szpital Ujazdowski bu[...]wany w zamierzchłej przeszłości, dale[...] odbiegał od tych warunków, jakie się [...]wia szpitalom współczesnym. W wiel[...]n 8-piętrowym gmachu przy zbiegu Al. [...]epodległości i 6-go Sierpnia znajdą za[...]sowanie najnowsze zdobycze z dziedzi[...] budownictwa szpitalnego.

Plan szpitala, opracowany po długich [...]skrupulatnych studiach, oparty na naj[...]szych wzorach i doświadczeniach za[...]anicy, dał w wyniku dzieło celowe i pię[...]e. W myśl tego planu nowy szpital po[...]taje, jako jeden wielopiętrowy gmach. [...] budownictwie bowiem szpitali zwycię[...]la zdecydowanie tendencja rozbudowy [...]wyż, a nie wszerz. Jeden celowo po[...]yślany gmach zastępuje szereg różnych [...]wilonów. Mając na względzie spokój [...]orych z góry pomyślano o takim rozmie[...]czeniu sal, któreby zapewniało im ciszę. [...]na sal wychodzić będą na ogród szpi[...]ny.

Na wiosnę, a najpóźniej w lecie przy[...]łego roku nowy gmach będzie całkowi[...] wykończony i oddany do użytku. Z tą [...]wilą nastąpi likwidacja Szpitala Ujazdow[...]iego i oddziałów na ul. Zakroczymskiej. [...]wnętrzny wygląd stolicy zyska na tym [...]dwójnie: z jednej strony miastu przybę[...]ie monumentalny gmach nowego szpi[...]la, z drugiej zaś — przyszła reprezenta[...]jna dzielnica Warszawy wzbogaci się [...]acznie o przestrzeń, zajętą dotychczas [...]zez Szpital Ujazdowski.

* * *

W ostatnich dniach nastąpiło otwarcie [...]chu na świeżo wybudowanej ulicy Fran[...]skiej na Saskiej Kępie. Ulica ta uzyska[...] nawierzchnię asfaltową, dwa szerokie [...]odniki i 5-metrowe pasy trawników. Je[...]nocześnie ukończono wszystkie roboty, [...]wiązane z urządzeniem targowiska na Sa[...]kiej Kępie przy ul. Zwycięzców. Ulice, do[...]rowadzające do targowiska, zostały rów[...]ież uporządkowane pod względem komu[...]ikacyjnym: uzyskały jezdnie z kamienia [...]olnego i zostały oświetlone. Poza tym [...]a kilku ulicach ukończono roboty nad przy[...]łączeniem nieruchomości do sieci kanali[...]acyjnej.

* * *

Tymczasowa rada miejska na ostatnim [...]osiedzeniu uzupełniła budżet miasta zwię[...]szając wydatki i subsydia na prowadze[...]ie opery i teatrów dramatycznych. Pięć[...]ziesiąt tysięcy złotych przeznaczono na [...]rowadzenie Stołecznego Teatru Powszech[...]nego.

KRATECZKI.

Wylazło szydło z worka...

Czasem można stracić cierpliwość

Pisząc o swojej teorii względności, Einstein miał niewątpliwie na myśli modę. Moda bowiem jest najjaskrawszym dowodem, że na świecie nie ma nic pewnego ani nic trwałego. Suknia, którą „madama" w zeszłym roku zachwycała się, że jest taka śliczna i taka „moderne", w tym roku okazuje się nagle „niemodna" i „niemożliwie" krótka lub długa, zbyt szeroka lub zbyt wąska.

Zmienność gustów ludzkich jest zresztą jedną z nielicznych cech ogólnoczłowieczych. Nawet mężczyźni bowiem podlegają pod pewnymi względami przesądom mody. Dlatego dziś żaden z nas nie włoży na szyję nadmiernie, według aktualnych pojęć, kołnierzyka, który jeszcze nasi ojcowie uważali za szczyt wytworności. Krawat, niegdyś efektowny i stanowiący przedmiot męskich zachwytów, pewnego dnia okazuje się już „niemożliwy" do noszenia, gdyż — stał się niemodny. Ba, nawet kolor skarpetek może być także modny i niemodny!

Ludzie, pragnący być „modni", posiadają nieustanne zmartwienia i kłopoty. Pobrali się, na przykład, przed pięcioma laty, kupili wówczas ładne meble, dziś zaś okazuje się, że meble już są niemodne. Ponieważ trudno jest jednak co kilka lat zmieniać umeblowanie do całego mieszkania, wyrzucając na strych zupełnie jeszcze nowe, tyle tylko, że „niemodne" łóżka, krzesła i kredensy — powstał handel meblami używanymi. Ludzie normalni, a niezbyt zamożni, kupują za tanie pieniądze dobre jeszcze meble tych, których największym zmartwieniem jest fakt, że Pipcikowscy posiadają modne, tegoroczne meble, podczas gdy ich własne mają fason sprzed lat trzech czy pięciu.

Całe szczęście, że moda na nosy, oczy i t. d. nie jest zbyt rozpowszechniona, pewnego pięknego dnia bowiem okazałaby się „konieczność" przeformowania naszych nosów na greckie, za trzy lata na rzymskie a jeszcze kiedyś na, powiedzmy, fenickie czy skandynawskie.

Dziwna rzecz, że ludziom jest niesłychanie trudno osiągnąć porozumienie, gdy chodzi, na przykład, o ustalenie zasad istotnego, wieczystego pokoju, natomiast niesłychanie łatwo porozumiewają się, gdy chodzi o ustalenie mody na suknie, kołnierzyki czy pantofle. Wystarczy, że dwóch krawców czy szewców w Paryżu ogłosi 1 września, iż w tym sezonie „modne" są takie to a takie fasony, aby w końcu września wszystkie mieszkanki Polski i Łotwy, Anglii i Grecji, Włoch i Litwy nosiły takie właśnie „przepisowe" fasony. Nowy londyński krój męskiego ubrania staje się znacznie szybciej powszechnie znany, niż jakieś inne, poważniejsze zdarzenia.

Dlatego, mam wrażenie, że najlepszym sposobem zabezpieczenia świata od wojny byłoby wprowadzenie trwałej mody na pokój. Gdy pokój stanie się modny, nikt z pewnością nie będzie myślał o wojnie.

Niestety, nic nie wskazuje, aby taka moda była zbyt długotrwała.

KUNDZIO.

Konrad Szeider przyszedł pewnego dnia do swego dobrego znajomego, Jana Kozińskiego, z niezwykle czułą miną. Wypytywał go o zdrowie rodziców, o to, jak mu się pracuje, jak spędził urlop, czy dobrze się czuje, zapewniał go o swojej niezwykłej sympatii i życzliwości, aż wreszcie wylazło szydło z worka: poprosił o pożyczkę w wysokości 60 złotych.

Koziński początkowo wahał się, ale chłopak był przecież taki miły, taki sympatyczny, zapewniał przy tym, że w ciągu tygodnia „pod słowem" odda, uległ więc wreszcie i dał forsę.

Od tej pory Szeider nie tylko, że nie uzewnętrzniał więcej swojej dla Jasia sympatii, ale wyraźnie go unikał. Z daleka już przechodził na drugą stronę ulicy, a nadto jak o tym doszły do Kozińskiego słuchy, opowiadał o nim wśród wspólnych przyjaciół rozmaite brzydkie „kawałki".

Wreszcie Koziński stracił cierpliwość i zażądał zwrotu pieniędzy. Początkowo Kundzio stale mówił „jutro", gdy zaś został przyciśnięty do muru, zamiast oddać forsę, rzucił się na Kozińskiego i zaczął go pięściami okładać po głowie.

Koziński poskarżył się komu należy i Konrad Szeider został skazany na 50 zł grzywny z zamianą w razie nieściągalności na 10 dni aresztu.

Jerzy Krzecki.

FATALNA DESKA.

ZNISZCZONE PRZEWODY

Ze Starogardu donoszą:

Na rynku w Starogardzie silny wiatr zerwał z dachu jednego z domów deskę umieszczoną ku wygodzie kominiarzy.

Deska spadła na przebiegające obok domu na słupach przewody wysokiego napięcia, zrywając je i powodując krótkie spięcie. Buchały snopy iskier o barwach najpiękniejszych ogni bengalskich, tak silne, że korony dwóch obok stojących drzew zostały silnie opalone a żelazny maszt, podtrzymujący przewody, cały stanął w płomieniach.

Trwało to krótką chwilę, ale wystarczyło, by stojące w pobliżu konie z furmanką, pozostawione bez nadzoru, spłoszyły się i poniosły. Zatrzymano je na ul. Podgórnej. Na szczęście nikt z ludzi wskutek tej zaimprowizowanej przez wiatr iluminacji, nie odniósł szwanku.

Kombinacje milionowej firmy.

Naiwne zeznania oskarżonych

Z Katowic donoszą:

W katowickim Sądzie Grodzkim odbyła się niezwykle ciekawa i charakterystyczna rozprawa przeciwko współwłaścicielom katowickiego „Whole Worthu", Mechelowi Herszowi Cymberknopfowi i Lejbowi Pozmantierowi.

Akt oskarżenia zarzucał im, iż od roku 1935, wbrew ustawie o zatrudnieniu obcokrajowców, zatrudniali w magazynach swych przy ul. 3-go Maja obywateli amerykańskich, brata Cymberknopfa, Izaaka Cymbera i jego żonę, a siostrę Pozmantiera, „Lili".

Cymber, mieszkając w Ameryce, zmienił nazwisko z Cymberknopf na Cymber i po pewnym czasie przybył do Polski, gdzie został zatrudniony w katowickim „Whole Worcie" jako członek zarządu spółki. W związku z tym, automatycznie zmniejszały się kwoty podatku dochodowego.

Charakterystycznym momentem w czasie rozprawy był fakt, że na zapytanie sędziego, jakie oskarżeni mają dochody, odrzekli, że nie przekraczają one 200 złotych miesięcznie.

Zeznający potem świadek stwierdził z całą stanowczością, że wartość magazynu „Whole Worth" oceniana jest na 14 milionów złotych.

W rezultacie rozprawy Pozmantier skazany został na 1000 zł grzywny, zaś Cymberknopf na 100 zł grzywny.

W ustnych motywach Sąd podał, że stanowisko oskarżonych było antyspołeczne, gdyż doskonale sobie zdawali sprawę, że postępują wbrew obowiązującym przepisom.

RADIO-KĄCIK.

WTOREK, 11 PAŹDZIERNIKA.

Warszawa I (Raszyn)
i inne Rozgłośnie Polskie.

15.00 „Mam 15 lat" — powieść Janiny Morawskiej dla młodzieży
15.15 Skrzynka ogólna
13.30 Muzyka obiadowa — ze Lwowa
16.00 Wiadomości gospodarcze
16.15 Przegląd aktualności finansowo - gospodarczych
16.25 Utwory fortepianowe kompozytorów rosyjskich
17.00 Z życia wielkiej uczonej Marii Skłodowskiej-Curie — odczyt
17.15 Duety kompozytorów polskich
17.30 Z pieśnią po kraju
18.00 Audycja dla wsi
18.30 Audycja dla robotników
19.00 Koncert rozrywkowy w wykonaniu małej orkiestry Polskiego Radia i in.
20.35 Dziennik wieczorny, wiadomości meteorologiczne, wiadomości sportowe. Nasz program
21.00 Najpiękniejsze kwartety i kwintety klasyków wiedeńskich w wykonaniu kwartetu smyczkowego Polskiego Radia
21.55 Istota czystej sztuki ludowej — odczyt (ze Lwowa)
22.10 Gaetano Donizetti: „La favorita" — opera w skrócie w wykonaniu solistów, chóru i orkiestry teatru „La Scala" w Mediolanie — płyty
22.55 Przegląd prasy, ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, wiadomości meteorologiczne
23.05 Wiadomości z Polski (w językach obcych)
23.15—23.55 Program Warszawy II

Łódź, jak Raszyn, oraz:

14.00 Koncert życzeń
14.50 Łódzkie wiadomości giełdowe i odczytanie programu
15.15 Literatura przez mikrofon dla wszystkich: „Orka na ugorze" — Jana Wiktora
18.00 O muzyce i muzykach: Młodzieńcze utwory polskich kompozytorów
18.25 Wiadomości sportowe lokalne
22.55 Wiadomości bieżące
23.05 Zakończenie audycyj

PONIEDZIAŁEK, 10 PAŹDZIERNIKA.

Warszawa I (Raszyn)
i inne Rozgłośnie Polskie.

6.30 Pieśń poranna
6.35 Muzyka z płyt
7.00 Dziennik poranny
7.15 Muzyka z płyt
7.45 Gimnastyka
8.00 Audycja dla szkół
8.10—11.00 Przerwa
11.00 Audycja dla szkół
11.20 Muzyka z płyt
11.57 Sygnał czasu i hejnał z Krakowa
12.03 Audycja południowa
13.00 Pogadanka dla kupców i rzemieślników
13.30 Audycja muzyczna dla liceów — z Wilna
14.00—15.00 Przerwa (programy lokalne)
15.00 Słuchowisko dla młodzieży pt.: „Ania znajduje przyjaciółkę" (część II)
15.30 Muzyka obiadowa — z Poznania
16.00 Wiadomości gospodarcze
16.15 Kronika naukowa
16.30 W 125-tą rocznicę urodzin Giuseppe Verdiego (w programie arie z oper — płyty)
17.15 Litwa współczesna — reportaż
17.30 Recital śpiewaczy Tooni Kroon (sopran)
18.30 Audycja strzelecka
19.00 Koncert organowy Fel. Nowowiejskiego — z Poznania
19.30 Przemówienie Prymasa Polski ks. kardynała dra Augusta Hlonda z okazji Tygodnia Miłosierdzia — z Poznania
19.40 Koncert popularny — z Wilna
20.35 Dziennik wieczorny, wiadomości meteorologiczne, wiadomości sportowe. Nasz program
21.00 „Afryka śpiewa" — audycja kameralna (z Krakowa)
21.40 Nowości literackie
22.00 „Dzieje symfonii" — audycja w wykonaniu orkiestry P. R. oraz płyty
22.55 Przegląd prasy, ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, wiadomości meteorologiczne
23.00 Wiadomości z Polski (w języku obcym)
23.15—23.55 Program Warszawy II

Łódź, jak Raszyn, oraz:

5.30 Pieśń poranna
5.35 Muzyka poranna — płyty
11.20 Utwory z oper Auberta — płyty
14.00 Koncert — z Katowic
14.50 Łódzkie wiadomości giełdowe i odczytanie programu
18.00 Rozmowa ze słuchaczami
18.10 Muzyka z płyt
18.20 O wszystkim po troszku
18.25 Wiadomości sportowe lokalne
22.00 Życie kulturalne
22.10—23.00 Koncert rozrywkowy
23.05 Zakończenie audycyj

ARMAND MERCIER.

Kawior.

Kiedy pani de Saint Anaclase otrzymała pewnego sobotniego wieczoru telegram miejscowy w którym państwo Dupont chorzy na grypę przepraszali, że nie mogą dla tej przyczyny wziąć udziału we wtorkowym obiedzie, postanowiła po chwilowym namyśle zaprosić na ich miejsce państwa Steverson bawiących przejazdem w Paryżu.

Skoro niedzielna poczta przyniosła jej wiadomość, że ani Lekluzowie ani Dubossowie nie byli w możności stawić się we wtorek, nie mogła powstrzymać odruchu zniecierpliwienia.

— Za późno już na rozsyłanie nowych zaproszeń — myślała gestykulując żywo rękami — a nie może nas być trzynaścioro przy stole. Poproszę więc chyba doktora Auday, by przyprowadził swego syna ze sobą.

Ale, kiedy cztery następujące kolejno po sobie telegramy powiadomiły ją w ciągu poniedziałkowego przedpołudnia, że cztery inne małżeństwa, również ofiary grasującej epidemii grypy, nie mogą skorzystać z zaproszenia i konieczność odłożenia jutrzejszego obiadu na przyszły wtorek okazała się nieunikniona, z ust pani de Saint-Anaclase padł okrzyk prosto z serca:

— A mój kawior! Co z nim zrobić?

I, ani myśląc litować się nad cierpiącymi przyjaciółmi wezwała swojego ochmistrza:

— Mam duży kłopot, Firminie — rzekła mu. Wszyscy moi goście są obłożnie chorzy z kataplazmami na piersiach i czopkami olejowymi w nosie. Co za absurdalny zbieg okoliczności! Poniosłam kolosalny wydatek nabywając ten kawior z Noworosyjska i nie mam najmniejszej ochoty popsuć go. Jak myślicie: czy może poczekać tydzień?

— Sądzę, że konserwując go w chłodni nie straci nic ze swej wartości i można go będzie śmiało podać w następny wtorek — zadecydował zapytany.

— Pocieszyliście mnie, Firminie — odparła jego pracodawczyni z westchnieniem ulgi — miejcież sami pieczę nad nim. Pomyślcie, że on właśnie stanowić ma „gwóźdź" mego menu.

— Pani może być absolutnie spokojna — zaręczał ochmistrz — doglądać go będę osobiście.

W tydzień potem chorzy na grypę powrócili do zdrowia i obiad mógł się odbyć.

— Firminie — spytała pani de Sains-Anaclase po wydaniu mu rozkazów na cały dzień — czy jesteście pewni, że kawior może być spożyty bez niebezpieczeństwa dla zdrowia?

—Zupełnie pewien. Ma bardzo apetyczny wygląd i nie ucierpiał nic z powodu siedmiodniowego pobytu z lodami. Dla pewności dam go trochę, jeśli wolno, psu pani. Jeżeli od tej chwili do wieczora zwierzę nie zachoruje, będziemy mogli podać kawior bez najmniejszej obawy.

— Świetna myśl! — zgodziła się pani domu — ale nie przeholujcie dawki! Chodzi mi o mojego kochanego Scotty.

W kilka minut potem Firmin przyszedł z uśmiechem zadowolenia oznajmić, że pies nie dając się prosić połknął kulki z siekanego mięsa zawierającego pewną dozę kawioru. Pozostało tylko czekać.

Przez cały dzień Scotty był w wyśmienitym humorze; nos miał zimny, oko żywe i nie objawiał żadnych innych symptomów zatrucia.

Mimo to pani de Saint-Anaclase poinformowała się o godzinie dwudziestej jeszcze raz gwoli ostrożności o zdrowie swego psa.

— Scotty ma się doskonale — odparł Firmin — szofer wziął go z sobą do garażu.

Ostatecznie uspokojona pani domu poszła wówczas raczyć zaproszonych gości.

Kawior z Noworosyjska zyskał powszechne uznanie. Wszyscy orzekli jednogłośnie że był wyśmienity.

— Jadłem podobny w Konstanzy tylko — zaopiniował pan Dupont, którego interesy powoływały dość często do Rumunii.

— Z tą różnicą — podchwyciła pani Dubossowa — że jesiotry z pobrzeża rumuńskiego nie dostarczają tak aromatycznego kawioru co pochodzące z morza Azowskiego.

Każdy chwalił na swój sposób walory tego smakowitego dania. Doktór Auday napomknął coś o lecytynach i witaminach a Lionel de Lecluse, który pozwolił sobie zrobić pewne porównanie między smakiem kawioru a oliwy z wątroby wątłusza, ofuknięty został przez audytorium.

Obniesiono ponownie półmisek i każdy z biesiadników dobrał sobie bez fałszywego wstydu powtórną porcję kawioru. Wobec odniesionego sukcesu pani de Saint-Anaclaise nie myślała już o swoich obawach, kiedy Firmin pochylił się dyskretnie ku niej.

— Proszę pani, pies nie żyje... — szepnął jej dyskretnie do ucha.

Biedna dama uczuła zimny pot występujący jej na czoło. Dziesięć godzin z górą upłynęło od chwili, kiedy Scotty przeistoczony w doświadczalną świnkę morską połknął próbną porcję kawioru! Zaburzenia żołądkowe, którym podlegał od czasu do czasu objawiały się znacznie prędzej.

Pani de Sains-Aclase ogarnęła trwożnym spojrzeniem swych gości raczących się tym o czym wiedziała teraz, że jest trucizną powolną wprawdzie lecz zdradliwą. Czy zdobędzie się na odwagę wyjawienia im strasznej prawdy? Czy też lepiej udawać że nie wie o niczym? Ale służba była już wtajemniczona. Ona sama zresztą spożywszy sporo tego zatrutego kawioru nie miała ochoty odkładać na później milczenia, które pozwoliłoby jej uniknąć tragicznego losu biednego Scotty.

— Drodzy przyjaciele! — zaczęła więc drżącym z przejęcia głosem — na miłość boską nie jedzcie już tego nieszczęsnego dania! I w kilku urywanych zdaniach zamknęła przerażającą historię kawioru i psa.

Spowiedź jej przyjęta była rozmaicie: większość pań z okrzykiem trwogi zerwała się od stołu. Kilku mężczyzn zbladło, pozieleniało i w dość ostrych słowach dało wyraz oburzenia na postępek pani domu.

— Można być oszczędnym, lecz nie do tego stopnia, by truć swoich gości! — mruknął stary Duboss, którego skąpstwo było legendarne.

— Ach! Czemuż nasza grypa nie trwała o tydzień dłużej! — wyrzekał Lecluse.

— Nie zmieniłoby to postaci rzeczy — syknęła cierpkim głosem jego żona — kochana nasza przyjaciółka podałaby nam ten sam kawior. Agonia nasza byłaby krótszą i tyle!

Tym podobne wykrzykniki padały przy akompaniamencie brzęku tłukących się naczyń; pani Lepresle bowiem osuwając się zemdlona na podłogę z obrusem w zaciśniętych kurczowo palcach ściągnęła go wraz z częścią nakrycia stołowego.

— Doktorze! — zawołała pani de Saint Anaclase zwracając się do pana Auday śpieszącego młodej kobiecie na pomoc — tylko pan może dać nam radę skuteczną. Co robić?!

— Nie tracić przytomności umysłu przede wszystkim — odparł medyk cucąc panią Lepresle — fakt że pies pani zdechł w pół doby niespełna po spożyciu kawioru, dowodzi, że jad zawarty w nim działa w tempie powolnym, przy przedostania się pokarmu do kiszek. Co do nas, jaja jesiotra nie opuściły jeszcze w tej chwili żołądka. Dobre płukanie jelit usunie więc wszelkie niebezpieczeństwo. Telefonuję do mojej kliniki uprzedzając o naszym przybyciu. Zaalarmuję również kilku moich kolegów. Pani pozwoli... Lukrecjo Borgia?!

— Ach! Doktorze! — jęknęła sędziwa matrona ze złożonymi błagalnie rękoma — proszę cię o to.

W kwadrans potem goście pani de Saint-Anaclaise łykali w salach chirurgicznych z towarzyszeniem okropnych nudności tuby z miękkiego kauczuku, w które doktorzy z pielęgniarkami wlewali ciepłe serum przeznaczone do eliminowania ostatnich cząsteczek zabójczego kawioru.

— Właściwie mówiąc — zauważył pan Dupont — wznawiamy antyczne zwyczaje: wizyta do „vomitorium" po uczcie.

— Z tą różnicą — podchwycił Duboss, który odżałować mimo wszystko nie mógł, że ominęło go menu w całości — iż Rzymianie nie łechtali sobie pawimi piórkami języczka po pierwszym zaraz daniu!

Pani de Saint-Anclase wierna tradycji, która chce by komendant statku w niebezpieczeństwie zszedł ze swego stanowiska ostatni, zażądała, by zastosowano jej zbawczy zabieg po gościach.

Doktór Auday polecił swemu asystentowi towarzyszyć starej damie do jej domu.

— Ach! doktorze! — mówiła w drodze — przysięgam panu że od dnia dzisiejszego ani jeden miligram kawioru nie znajdzie się u mnie!

— Czy pani życzy sobie, bym pozostał kilka chwil przy niej? — pytał młody medyk kiedy auto zatrzymało się przy jej mieszkaniu.

— Absolutnie zbyteczne. Czuję się doskonale. Żołądek mój pusty trochę, być może, lecz spać będę za to lepiej. Nie wysiadaj doktorze, odwiezie ciebie mój pojazd.

I pani de Saint-Anaclase przeszła żwawym krokiem przez chodnik.

Szofer, który poszedł zadzwonić usunął się jej z czapką w ręku z drogi.

— Pani raczy wybaczyć — szepnął z zakłopotaną miną.

— Wybaczyć?.. Co?.. — zdziwiła się jego pracodawczyni.

— Przysięgam pani, że nie stało się to z mojej winy — tłumaczył się szofer dalej. — Scotty skoczył przed auto w chwili gdy wjeżdżałem do garażu i nie mogłem uniknąć przejechania go.

Tł. J. S.

SPORT.

Dziwny pech Czerwonych

Porażka z Ruchem odebrała szanse.

Ostatnia niedziela ligowych rozgrywek zdecydowała o spadku ŁKS-u z Ligi. Po przegranej z Ruchem już nic nie uratuje, łodzian, bowiem zarówno Warszawianka jak i Pogoń mają po 15 pkt., tak więc nawet teoretycznie ŁKS nie ma żadnych szans na pozostanie w Lidze, gdyż rozegra jeszcze tylko dwa spotkania. Podobny smutny los spotka drużynę wileńską WKS Śmigły.

W tegorocznych zawodach ligowych ŁKS grał b. pechowo, bez odrobiny szczęścia. Przegrywał mecze, choć był lepszym od przeciwnika, wymienimy choćby zawody z Polonią, AKS, remis z Wartą oraz kilka zawodów, w których drużyna po dobrym starcie załamała się. Tak było również w meczu z Ruchem. Łodzianie mieli przewagę do przerwy. Po tym zrezygnowali.

Przebieg zawodów był następujący:

WIELKIE HAJDUKI.

RUCH — Ł K S. 5:0 (0:0)

Ruch pomimo braku Peterka był drużyną znacznie lepszą. Pozycję Peterka zajął Słota, który był duszą ataku. ŁKS grał chaotycznie i mało skutecznie. Bramki dla Ruchu zdobyli: Słota (2) i Majcherek (2) i Wilimowski.

WILNO:

WARTA — ŚMIGŁY 1:0 (0:0)

Śmigły bez Pawłowskiego i Balloska wypadł b. słabo. Zwycięską bramkę dla Warty zdobył Szerfke.

Sędziował p. Arczyński.

LWÓW:

POGOŃ — A K S 1:0 (0:0)

Pogoń wygrała po b. ambitnej grze. Jedyną bramkę dla Pogoni zdobył Zimmer z podania Matjasa.

KRAKÓW:

WISŁA — POLONIA 4:2 (3:1)

Zasłużone zwycięstwo lepszej technicznie Wisły, dla której bramki zdobyli Artur, Łyko i Filek (2). Dla Polonii bramki zdobyli Odrowąż i Przybysz.

WARSZAWA:

WARSZAWIANKA—CRACOVIA 2:0 (2:0)

Warszawianka wygrała po b. ambitnej grze. Bramki zdobyli: Święcki i Gwoździński. Cracovia nie wykorzystała dwóch rzutów karnych.

Po niedzielnych rozgrywkach środek tabeli ligowej uległ dużym zmianom. Pierwszym jest Ruch, który niechybnie będzie mistrzem. Na drugie miejsce wysunęła się niespodziewanie Warta, która w tegorocznych rozgrywkach była bodajże najbardziej nierównym z wszystkich ligowych drużyn kilka tygodni temu była nawet zagrożona spadkiem.

	gier	pkt.	bram.
1) Ruch	16	23: 9	50:31
2) Warta	16	10:13	50:34
3) Cracovia	15	18:12	34:30
4) Wisła	16	17:15	34:33
5) A K S	16	15:17	39:30
6) Polonia	15	15:15	33:34
7) Warszawianka	16	15:17	34:41
8) Pogoń	16	15:17	17:22
9) Śmigły	16	11:21	25:43
10) Ł. K. S.	16	10:22	19:38

ŁKS — Warszawianka

Końcowe mecze ligowe.

Wydział spraw sędziowskich Polskiego Związku Piłki Nożnej wyznaczył następującą obsadę sędziowską na końcowe mecze ligowe, a mianowicie:

16 października: Cracovia — Pogoń, p. Frank, ŁKS — Warszawianka, p. Rutkowski, Polonia — Warta p. Sawaryn, AKS — Wisła, p. Rettig, Śmigły — Ruch, p. Krukowski. O wejście do ligi: Garbarnia — Śląsk, p. Fass, PKS — Union Touring p. Bukowski. Początek meczów o godzinie 14.30.

30 października: Wisła — ŁKŚ, p. Linke, Warszawianka — AKS, p. Arczyński, Warta — Cracovia, p. Lange, Pogoń — Śmigły, p. Pichelski, Ruch — Polonia p. Rutkowski.

Początek meczów o godzinie 14-ej.

1 listopada: Cracovia — Polonia, p. Gruszka. Początek o godz. 14-ej.

Turyści na pierwszym miejscu w tabeli

ZWYCIĘSTWA I PORAŻKI

Rozgrywki o wejście do Ligi już przed tygodniem wyłoniły dwu nowych beniaminków ligowych: Garbarnię i Union Touring. Ostatnie zawody tych drużyn były już tylko formalnością.

Oto szczegóły zawodów:

ŁÓDŹ

UNION TOURING — GARBARNIA 3:2 (1:0).

Mecz o wejście do Ligi między Union Touringiem a Garbarnią w Łodzi zakończył się zwycięstwem łodzian w stosunku 3:2 (1:0).

UT prowadził już 3:0 i zanosiło się na znaczne zwycięstwo gospodarzy.

Prowadzenie dla łodzian w 30 min. zdobył Chojnacki. Po przerwie w 5 min. strzelił dla UT Świętosławski, zaś w 14-ej trzecią Saidel. Nastąpił okres przewagi Garbarni, która w 20-ej i w 26-ej min. zdobyła bramki przez Pazurka i Skórę. Pod koniec przeważał UT, jednak wynik nie uległ zmianie.

Sędziował p. Kurzweil.

ŁUCK.

ŚLĄSK — PKS (ŁUCK) 8:2 (4:0).

Rozegrany w Łucku mecz o wejście do Ligi między Śląskiem a Policyjnym KS zakończył się wysokim zwycięstwem ślązaków w stosunku 8:2 (4:0).

W tabeli rozgrywek finałowych o wejście do Ligi na pierwsze miejsce wysunął się Union Touring. Garbarnia została zepchnięta na drugą pozycję. Bez względu na dalsze wyniki obie te drużyny zakwalifikowały się już do Ligi piłkarskiej.

	gier	pkt.	st. br
1) Union Touring	5	8:2	13:5
2) Garbarnia	5	8:2	16:9
3) Śląsk	5	4:6	14:12
4) P K S.	5	0:10	7:24

Beniaminek na czele

K.P. Zjednoczone prowadzi w mistrzostwach piłkarskich

Zjednoczone — Wima 4:1 (3:0)

W drużynie KP Zjednoczone na obronie zadebiutował doskonały obrońca poznańskiej Legii Dusik, który grał b dobrze. Drużyna Zjednoczonych na zwycięstwo w zupełności zasłużyła, gdyż była szybsza, lepiej zgrana i lepsza strzałowo. Zwłaszcza dobrze grała linia ataku. W Wimie atak zawiódł za wyjątkiem Rzemigały, pozostali napastnicy spisywali się b. słabo.

Do przerwy Zjednoczeni zdobyli trzy bramki przez Życha, Gorzkę i Fransmana, W drugiej połowie czwartą bramkę zdobył dla Zjednoczonych Sikorski, dla Wimy z rzutu karnego bramkarz Janiszewski.

Sędziował p. Dymant.

S K S — Sokół (Zgierz) 6:0 (5:0)

Sokół wystąpił w osłabionym składzie, przy czym do dużej porażki przyczynił się w znacznej mierze bramkarz, którego po przerwie zastąpił rezerwowy. SKS zdobył do przerwy 5 bramek, pomimo iż zgierzanie mieli kilka dobrych momentów. Bramki zdobyli: Kudelski i Jeziorny po 2, Maciejak i Przeradzki po 1.

Sędziował p. Lange.

Burza — Ł T S G 2:0 (0:0)

ŁTSG bez Królewieckiego i Voigta z młodymi graczami rezerwowymi zagrało słabiej niż zwykle. Pabianiczanie w drugiej połowie przeważali i zdobyli dwie bramki.

Sędziował p. Przygoński.

W Pabianicach: WKS — PTC 3:2 (1:2)

Mecz rozegrany na boisku Sokoła w Pabianicach zakończył się nieoczekiwanym zwycięstwem drużyny łódzkiej. Do przerwy PTC przeważało i prowadziło 2:1, jednak w drugiej połowie WKS grał b ambitnie i wywalczył zwycięstwo.

Sędziował p. Jędraszczak.

Por. Skulicz mistrzem Polski

w skokach przez przeszkody

Odbyły się w Bydgoszczy finałowe rozgrywki konkursu w skokach przez przeszkody o mistrzostwo Polski.

Pierwsze miejsce zajął por. Skulicz na Arosie, 2) ppłk. Rómmel na Dyngusie, 3) pkt. Biliński na Florku Siłaczu, 4) por. Wołoszowski na Żubrze.

W dodatkowym konkurskie Polskiego Zw. Jeździeckiego dla pań i jeźdźców cywilnych na dystansie około 900 m zwyciężyła Skupińska na Anitarze II.

42 klm na wichrze i deszczu

Marynowski mistrzem Polski w maratonie.

Do biegu maratońskiego o mistrzostwo Polski, który się odbył w Poznaniu stanęło 14 zawodników z całej Polski. Bieg odbył się w fatalnych warunkach atmosferycznych i terenowych. Przez cały czas padał deszcz, to też podkreślić należy ambicję i silną wolę zawodników, którzy mimo niepomyślnych warunków bieg w liczbie 8 ukończyli.

Start i meta mieściły się na arenie łazarskiej, a trasa prowadziła w kierunku Ławicy.

Początkowo prowadził Pazuryn z Gdyni. Na 12-tym klm minął go zeszłoroczny zwycięzca Przybyłek, którego wyprzedził na kilka metrów przed metą Marynowski z Warszawianki. Warta zaznaczyć że Marynowski na półmetku był ostatni.

Marynowski pierwszy przerwał taśmę w dobrym czasie 2:50:29,8.

O 20 minut za nim przybył do mety Kosicki z poznańskiego Sokoła.

Następnie w dość znacznych odstępach przybyli kolejno:

3) Łuszcz (PZL — Warszawa)
4) Kupka (Krusche Ender - Pabianice)
5) Waczyński (Warta Poznań)
6) Adamczyk (Warszawianka)
7) Franuszek (Kraków)
8) Steinbock (Makabi — Łódź)

Ten ostatni przybył do mety już po ciemku.

Pozostali zawodnicy zrezygnowali z biegu i przyjechali samochodem. Przybyłek który jeszcze na 5 kilometrów przed metą prowadził po wyprzedzeniu go przez Marynowskiego wycofał się również z biegu.

Jędrzejowska i Tłoczyński

na czele listy klasyfikacyjnej.

Ogłoszona została oficjalna lista klasyfikacyjna polskich tenisistów, ustalona przez Polski Związek Lawn-Tenisowy. Lista ta przedstawia się następująco:

Panowie: — 1) Ignacy Tłoczyński, 2) Baworowski, 3) Hebda, 4) Spychała, 5) Wittman, 6) Kończak, 7 i 8) Gotszalk i Ksawery Tłoczyński, 9) Bratek, 10) Czajkowski.

Z wybitnych tenisistów niesklasyfikowany został Tarłowski, który nie grał w ubiegłym sezonie.

Panie:

Na liście pań innowacją jest przyznanie Jadwidze Jędrzejowskiej tytułu honorowej mistrzyni Polski.

Jędrzejowska nie brała udziału w tegorocznych mistrzostwach Polski i dlatego na liście klasyfikacyjnej brak jej nazwiska.

1) Volkmer - Jacobsen, 2) i 3) Zofia Jędrzejowska i Łuniewska, 4) Gajdzianka, 5) Bemówna, 6 i 7) Andrutowa i Głowacka, 8) Siodówna, 9) Rudowska, 10) Neumanówna.

Sport w kilku słowach.

— Zostały zakończone mistrzostwa drużynowe okręgu łódzkiego w lekkiej atletyce. Na stadionie Wimy odbył się finałowy trójmecz ŁKS — IKP — Wima. Pierwsze miejsce, a zarazem tytuł mistrza drużynowego Łodzi zdobył ŁKS — 10.713 pkt., przed IKP 9.721 pkt. i Wimą — 7.568 pkt.

Najlepsze wyniki uzyskali Kurpesa w biegu na 5 km oraz Grzelski w rzucie dyskiem. Notujemy wyniki szczegółowe:

100 mtr. 1) Radwański (ŁKS) 11.5 sek przed Kosem (ŁKS) 11.8 s i Grobelnym (IKP) 11.8 sek.

110 mtr. płotki 1) Grobelny (IKP) 17,6 sek. przed Ośmielakiem (IKP) 18.6 sek.

400 mtr. 1) Kurpesa (ŁKS) 55 sek — przed Mundtem (ŁKS) 56 sek. i Grobelnym (IKP) 57,2 sek.

5 klm. 1) Kurpesa 15:49.8 przed Gryszką (IKP) 17:46,5 i Pietrzakiem (Wima)

Sztafeta 4 x 100 m. 1) IKP 47,3 sek. przed ŁKS 47.9 sek.

Skok w dal: 1) Kos (ŁKS) 6.15 przed Bujnowiczem (ŁKS) 5.97 mtr. i Ośmielakiem 5.61 m.

Tyczka 1) Kucharski E. (IKP) 3.20 mtr. przed Dorobą (Wima) 3,12 mtr. i Bobińskim (ŁKS) 3 mtr.

Skok wzwyż: 1) Piaskowski (ŁKS) — 1.64 mtr. przed Jossem (ŁKS) 1.59 mtr. i Ośmielakiem (IKP) 1.59 m.

Dysk 1) Grzelski (IKP) 40.76 mtr. — przed Langem (Wima) 39,01 mtr. i Anuszczykiem (W) 34.06 mtr.

Oszczep: 1) Bobiński (ŁKS) 49,06 mtr przed Sobierajskim (W) 48,23 m. i Czyżykowskim (IKP) 46:78 mtr.

— Zostały rozegrane mistrzostwa zapaśnicze okręgu łódzkiego w stylu wolno - amerykańskim. Tytuły mistrzów zdobyli:

W wadze koguciej Łazarski (IKP) — przed Rybakiem (Wima) i Balbickim (W)

w wadze piórkowej Kulesza (IKP) — przed Kawałem Cz. (Wima) i Dąbrowskim II (IKP)

w wadze lekkiej Domański (Wima) — przed Kawałem Wł. (Wima) i Rasałą (Wima)

w wadze półśredniej Kauc (IKP) przed Barylakiem (IKP) i Glińskim (IKP)

w wadze średniej Hinc (Wima) przed Tomczykiem (IKP) i Ptasińskim (IKP)

w wadze półciężkiej Dąbrowski (IKP) przed Turkiem (IKP) i Różańskim (Zjedn)

w wadze ciężkiej wobec tego że zgłoszony był tylko jeden zawodnik (Jakubowski z IKP) mistrz nie został wyłoniony. Ogółem startowało 30 zawodników na 48 zgłoszonych. Poziom walk do wagi średniej włącznie był b. dobry. Najładniejsze walki w finale stoczyli Kulesza — Kawał Cz., oraz Rybak — Włodarski.

Rozegrane zostały finały w grze pojedyńczej pań i grze podwójnej panów w turnieju tenisowym „o tytuł najlepszego łodzianina". W grze pojedyńczej pań pierwsze miejsce zajęła Johnowa, bijąc w finale Kindermanównę 6:3 6:4. Trzecie — miejsce zdobyła Pajchlowa (ŁKS) bijąc Ulrichsową 6:2 4:6 6:2.

W grach podwójnych panów para Grohman — Scheunert (Ł. K. L. T.) pokonała w finale parę Schroeder O. Sterka (UT) 2:6 2:6 6:3 6:1 6:3. W grze pojedyńczej panów do finału zakwalifikowali się Kopel (Wima) i Skonecki (Wima).

Odbyły się dwa dalsze mecze bokserskie o mistrzostwo łódzkiej klasy A, które zakończyły się zwycięstwem Hakoahu i IKP. Wyniki szczegółowe przedstawiają się następująco:

Hakoah — Zjednoczone 10:6

Jeszcze przed rozpoczęciem walk Hakoah prowadził 4:0, gdyż Zjednoczeni wystąpili bez wagi półciężkiej i ciężkiej.

W wadze muszej Rosman (H) pokonał na punkty Ostrowskiego, w koguciej Tauber (H) Adamiaka w piórkowej Michalak (Zj) Zelmana, w lekkiej Wdowiński (H.) przez techniczny nokaut w 1-ej rundzie Gorzkiewicza, w półśredniej Kijewski (Zj) na punkty Zylberberga w średniej Bartosiak (Zj.) Jabłońskiego (H), i w wagach półciężkiej i ciężkiej Waldman i Moszkowicz (H) zdobyli wobec braku przeciwników punkty walkowerem. Sędziował w ringu p. Kubiak, zaś na punkty pp.: Sikorski, Stępień i Pawelkiewicz.

IKP — K. E. 8:6

W wadze koguciej wobec braku reprezentantów kluby otrzymały obustronny walkower. W muszej Grambo (KE) pokonał na punkty Stasiaka, w piórkowej Witkowski (KE) zremisował z Bartniakiem, w lekkiej Osieja (KE) otrzymał walkowerem wskutek nadwagi Kowalewskiego, półśredniej Taborek (IKP) wypunktował I'lańskiego, w średniej Trojanowski (IKP) znokautował w 1-szej rundzie Mańkowskiego, w półciężkiej Kraszewski (KE) zremisował z Frontczakiem (KE) i w ciężkiej Pietrzak (IKP) zdobył punkty walkowerem wskutek braku przeciwnika.

* * *

O mistrzostwo klasy B rezerwowa drużyna Geyera pokonała TFSJ (Tomaszów) Wyniki były następujące: w muszej Mila (G) pokonał na punkty Wereka w koguciej Wojsławski (T) Gadułę, w piórkowej Dąbiec (T) Dolatę, w lekkiej Arndt (T) Langego, w średniej Mirowski (G) znokautował w 1-szej rundzie Gadaja, w półciężkiej Goździk (T) poddał się Jaskule i w ciężkiej Zimiński (G) otrzymał punkty walkowerem, wskutek braku przeciwnika.

Odbył się wyścig kolarski na przełaj ŁKS-u (cyclo pedestre) na dystansie 27 klm. Zwyciężył M. Kasprzak (ŁKS) w czasie 53 min. 38 sek. przed Szostakiem (Zj) 53:38,2 Kuńczakiem (Finster) 53:38,4 Postem (PTC) 53:38,6, Wagnerem (Rapid) 53:38,8 Stolarczykiem (Finster) 55:37,8 i Irzykowskim (ŁKS) 55:40. Startowało 11 kolarzy zaś ukończyło wyścig 9. Wyścig odbył się w dobrych warunkach atmosferycznych.

W Zgierzu rozegrano mistrzostwa lekkoatletyczne przy udziale 4 drużyn. Tytuł mistrza zdobył KS Boruta 166 pkt., przed Kołem Szkolnym Gimn. Staszica, Przybyłowianką i Organizacją Młodzieży Pracującej. Najlepszy wynik uzyskał Poliński (Boruta) w biegu 200 mtr. — 23.6 sek.

— Odbył się na boisku WKS-u kobiecy mecz lekkoatletyczny głuchoniemych w Warszawa — Łódź. Mecz zakończył się zwycięstwem lekkoatletek warszawskich w stosunku 58:30.

Został zakończony turniej szczypiornika żeńskiego o nagrodę Łódzkiego Okręgowego Związku Piłki Ręcznej. W meczu finałowym drużyna IKP (bez Głażewskiej, Gruszczyńskiej i Filipiakówny(pokonała po zażartej walce KP Zjednoczone 6:5 (4:4).

— W Londynie odbył się mecz piłkarski Szkocja — Anglia, który zakończył się niespodziewanym zwycięstwem Szkocji w stosunku 2:0 (2:0).

Wczorajsze pokazy lotnicze

Skoki ze spadochronów

Zapowiedź wielkiej imprezy lotniczej LOPP zgromadziła wczoraj na polach Mani-Zdrowie tłumy ciekawych. Punktualnie o godzinie 14-ej rozpoczęły się pokazy lotnicze.

Wielkie wrażenie wywarły na widzach pojedyńcze i grupowe skoki z samolotów ze spadochronami, oraz ewolucje szybowca. Dużym zainteresowaniem cieszył się również konkurs baloników. Wyniki zostaną ogłoszone w najbliższych dniach.

Niezależnie od tego, na lotnisku w Lublinku odbyły się loty pasażerskie na specjalnie sprowadzonych z Warszawy aparatach.

„LISTY OFIAR L.O.P.P."

Zarząd Łódzkiego Obwodu Miejskiego LOPP uprzejmie przypomina, że w dniu 15 bm. upływa termin zwrotu list ofiar, rozesłanych społeczeństwa łódzkiemu z okazji ~V-lecia LOPP.

Dla umożliwienia sprawnej obsługi tych wszystkich osób, które zwracają listy łącznie z zadeklarowanymi ofiarami. Zarząd Obwodu prosi o możliwie wcześniejszy zwrot omawianych list t.j. przed upływem wyznaczonego terminu.

Reportaż z łódzkiej Wystawy Szkolnej

W związku z propagandowym „V Tygodniem Szkoły Powszechnej" została zorganizowana w gmachu przy ul. Cegielnianej 26 wystawa ilustrująca rozwój szkolnictwa powszechnego, średniego i zawodowego.

Z ciekawej tej imprezy Rozgłośnia Łódzka nada dzisiaj reportaż w opracowaniu red. Hieronima Feji.

Nocne dyżury aptek

(a) Nocy dzisiejszej dyżurują apteki: L. Steckel, Limanowskiego 37, Sz. Jankielewicz, Stary Rynek 9, T. Stanielewicz, Pomorska 91, A. Borkowski, Zawadzka 45, B. Głuchowski, Narutowicza 6, St. Hamburg i S-ka, Główna 50, L. Pawłowski, Piotrkowska 307.

POCIĄG POPULARNY
na mecz Norwegia — Polska.

Liga Popierania Turystyki w dniu 23 października rb. organizuje jednodniową wycieczkę pociągiem poularnym z Łodzi do Warszawy na mecz piłkarski Norwegia — Polska.

Odjazd pociągu ze stacji Łódź - Fabr. nastąpi dnia 23 października o godz. 6 m. 37, a powrót do Łodzi o godz. 23 m. 30.

Opłata za przejazd w obie strony w wagonach 3 klasy wynosi 5 zł 60 gr od osoby.

Karty kontrolne na ten pociąg są do nabycia tylko w kasie biletowej na stacji Łódź - Fabryczna.

ROZPOCZĘCIE KURSU BUCHALTERYJNO - HANDLOWEGO.

Jak już pisaliśmy, Polska YMCA w Łodzi organizuje roczny Kurs buchalteryjno - handlowy obejmujący: księgowość, organizację przedsiębiorstw i obrotu gospodarczego oraz korespondencję i arytmetykę handlową.

Kurs ten rozpoczyna się w najbliższy wtorek, t.j. dnia 11 bm., o godz. 19.30.

Wykładać będą profesorowie miejscowych liceów handlowych.

Ci więc którzy pracują w biurowości i handlowości, a nie mają wiadomości teoretycznych z tej dziedziny, winni skorzystać z okazji, zapisując się na wspomniany Kurs, gdyż tylko nauka z praktyką może dać pożądane wyniki.

Zgłoszenia przyjmuje Sekretariat, Moniuszki 4a, tel. 250-10., w godz. od 8 — 22-ej.

Co nas po pracy rozweseli?

CASINO: — Naga prawda.
CORSO. — Za cudze winy.
EUROPA. — Złotowłosa.
GRAND KINO: — I. Śląsk Zaolzański wraca do Macierzy; II. Paweł i Gaweł.
IKAR: — 1) Zaufaj mi. 2) Dzień na wyścigach.
JAR: — Na scenie: Złota jesień; na ekranie: Mali bohaterowie.
METRO. — Bohater naszych czasów.
MIMOZA: — Port Artura.
OŚWIATOWE: — Hrabina Władinow. Noc w operze.
PALACE: — Jezebel
PRZEDWIOŚNIE: — Alarm w Pekinie
RIALTO — Paryżanka.
RAKIETA: — Romans szulera.
SŁOŃCE: — Hrabina Władinow. Noc w operze.
STYLOWY: — Syn czterech ojców.
TON: — Nieusprawiedliwiona godzina.
ZACHĘTA: — Znachor.

TEATR POLSKI.

Dziś— jak zresztą we wszystkie poniedziałki— teatr nieczynny.

Jutro o godz. 7,30 wiecz. wspaniała heroiczna komedia Rostanda „Cyrano de Bergerac" w reżyserii dyr. Karola Borowskiego a w wykonaniu Władysława Krasnowieckiego, Wilińskiej. Czerwińskiego, Dejunowicza, Hańszy i innych.

TEATR POPULARNY.

Dziś w poniedziałek teatr nieczynny.

Jutro we wtorek o godz. 8,15 wiecz. arcydzieło K. H. Rostworowskiego „Przeprowadzka" w reżyserii B. Dąbrowskiego.

Jutro na obiad:

Zupa ogórkowa, gołąbki z grzybami i ryżem, jabłka w cieście.

WINSZUJEMY.

Jutro. Marii.
Wschód słońca 5.53.
Zachód słońca 16.52.
Długość dnia 10.59.
Ubyło dnia 5.14
Tydzień 42.

PRZEMYSŁ CZWARTEGO WYMIARU
Talizman bogini Om
Interes Omara Khana kwitnie.

Paryż był od dawna eldoradem badań ultystycznych i naukowych przesądów w jjaskrawszej formie. Pewien statystyk liczył niedawno, że rocznie tonie około 0 milionów franków w kieszeniach różch żyjących we Francji astrologów, fakiw, jasnowidzów, chiromantek i innych zemysłowców „czwartego wymiaru". Ci owu wydają rocznie na reklamę w gaze ch około 30 milionów franków. Jeden z elkich wieczornych dzienników paryich zarabia na tej reklamie rocznie półra miliona franków. Pewien głośny fakir ıryski zużywa miesięcznie znaczków pocz wych na kwotę 400.000 franków, ażeby lpowiedzieć na wszystkie listy, zapytują go o rady. Są w Paryżu jasnowidzowie, órzy biorą po 1000 do 2000 franków za konsultację", trwającą 10 minut, przy ym sekretarz fakira oblicza czas z zegar em w ręce. Ale jest cała armia drobnych proroków", którzy zadowalają się kwotą ęciu albo dziesięciu franków.

Dopiero niedawno wszystkie dzienniki ancuskie doniosły o oszustwach, popełnio ych przez dwie pracujące na Riwierze różbitki, które wyłudziły od pewnego czciwego majstra piekarskiego 45.000 anków, a w ubiegłym tygodniu odbyła ę przed sądem paryskim rozprawa przew pewnej „jasnowidzącej", która wzięła a napój miłosny (będący zresztą tylko wałtownie działającym środkiem przeczyzczającym) honorarium w kwocie 27.000 anków od pewnej eleganckiej, starszej ani.

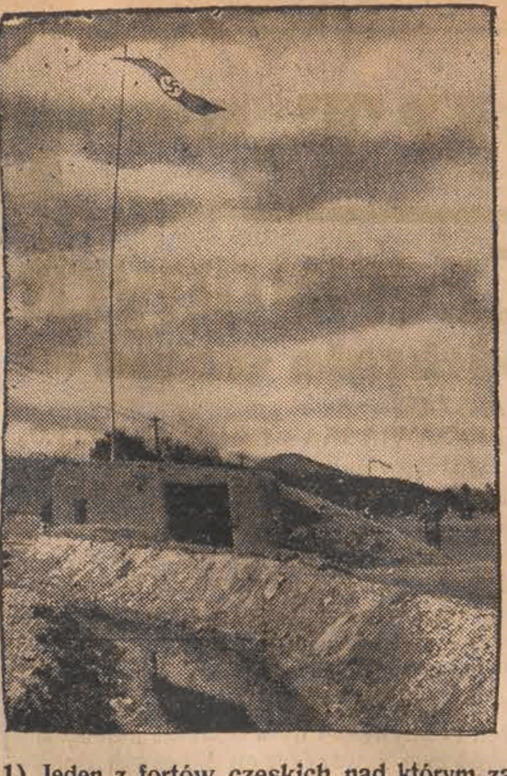
Ale czym to jest wobec Om? Om jest ndyjską boginią, której posąg znalazł rzed rokiem pewien stary bramin w naół rozpadającej się świątyni w Benares. V księgach Wedy przedstawiona jest ona ako bogini płodności, życia i szczęścia, a lla jej paryskiego proroka Omara Khana, tóry mimo swego arabskiego nazwiska est Hindusem, stała się tym samym. Omar Khan kazał sporządzić reprodukcję posągu bogini w kształcie srebrnych medalików. Kto nosi taki medalik, tego nie tknie się żadne nieszczęście. Tak przynajmniej wierdzi Omar Khan. Produkcja medalików zaczęła się przed czterema miesiącami, ale już obecnie 60.000 Francuzów nosi talizman bogini Om, a odlewnia medali nie może dać rady napływającym wciąż zamówieniom. Ponieważ medalik kosztuje 3 franki, prorok zarobił już na tym interesie w 4 miesiącach 18.000 franków.

Inny rodzaj przesądu stanowi „numeroskop" narodowej loterii francuskiej. Tajemnica powodzenia tego „numeroskopu" tkwi w namiętności Francuzów od hazardowania. Kto kupi medalik bogini Om, otrzymuje jednocześnie u zręcznego bramina starannie opracowany „numeroskop", tzn. zestawienie jego szczęśliwych liczb. Podług tych liczb może wybierać dnie swoich zaręczyn, ślubu, interesów itd. Może również kupować według niego losy loterii. Jeśli kupi według „numeroskopu", wygra z pewnością. Dla uproszczenia sobie interesu, Omar Khan oświadcza, że jego „numeroskop" odnosi się do wszystkich loteryj świata.

Do przesyłki Omara Khana dodana jest mała lista pism z wyrazami uznania i podziękowania tych, którym bogini Om przyniosła szczęście. Pisma te nie są wcale sfałszowane, gdyż zaopatrzone są w dokładny adres nadawcy. I tak pewna wdowa w Tours wygrała „dzięki bogini Om" dziewięć razy z rzędu: dwa razy 1000 franków, dwa razy 10.000 fr., a pięć razy nawet 50.000 franków. Jakiś inwalida z Grenoble wygrał nawet 11 razy z rzędu, a 13 innych szczęśliwych graczy dziękują bogini Om za wygrane, wahające się między kwotą 1000 i 300.000 franków.

Takie uznania są przekonywujące. Ale kto nie wierzy w cudowną siłę bogini Om, ten da się przekonać inaczej, gdyż bramin Omar Khan wyznaczył w tych dniach wynagrodzenie w kwocie 100.000 franków dla tego, który dowiedzie, że listy z uznaniem są sfałszowane lub zapłacone przez Omara Khana.

Ale nikt mu tego nie dowiedzie. Ci szczęśliwi gracze wygrali istotnie na loterii lecz byliby niewątpliwie wygrali również bez „numeroskopu" Omara Khana. 39.985 innych posiadaczy „numeroskopu" dotychczas nie wygrało i nie przesłało Omarowi Khanowi listów z podziękowaniem. Ale o tym zapominają nabywcy srebrnych medalików i interes Omara Khana kwitnie.




1) Jeden z fortów czeskich nad którym zaciągnięto niemiecką flagę. 2) Sapy i okopy między poszczególnymi fortami, oddalonymi od siebie o 500 metrów.

„Kanguruh" — „nie rozumiem"
Jak powstała nazwa zwierzęcia?

Dla oszczędzenia stad antylop, które człowiek w swej nienasyconej żądzy niszczenia zdołał gruntownie przetrzebić, władze Afryki Południowej w porozumieniu z rządem australijskim postanowiły sprowadzić 800 par kangurów, celem zaaklimatyzowania ich w stepach Afryki Południowej i stworzenia w ten sposób nowej zwierzyny łownej dla zapalonych myśliwych. Równocześnie wprowadzono ustawę ochronną dla antylop, którym groziło całkowite wyniszczenie. Warto przy tej sposobności przypomnieć, skąd się wzięła nazwa kangura. Pochodzi ona od wyrazu tubylców australijskich „kanguruh", tzn. „nie rozumiem". Gdy pierwsza angielska ekspedycja naukowa przybyła do Australii i pytała o nazwę dziwnego zwierzęcia, zaludniającego wówczas olbrzymimi stadami stepy australijskie tubylcy nie rozumiejąc o co chodzi odpowiadali nieodmiennie „kanguruh" — nie rozumiem. Anglicy wzięli to za nazwę zwierzęcia, które od tego czasu figuruje we wszystkich podręcznikach zoologii pod nazwą kangura.

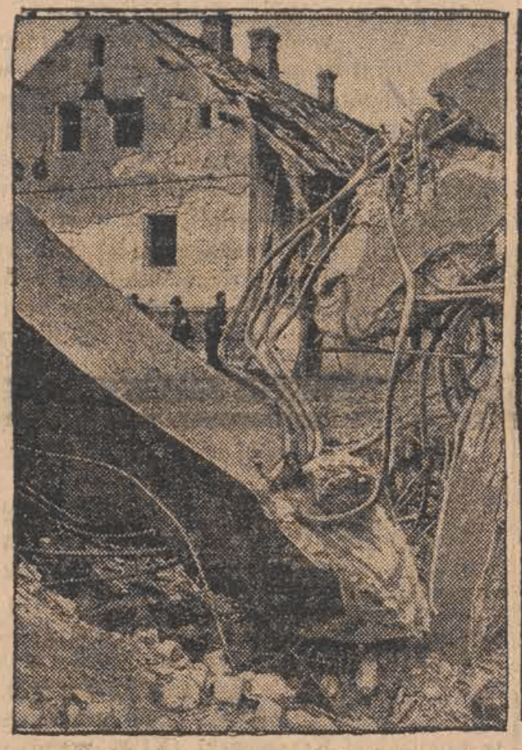
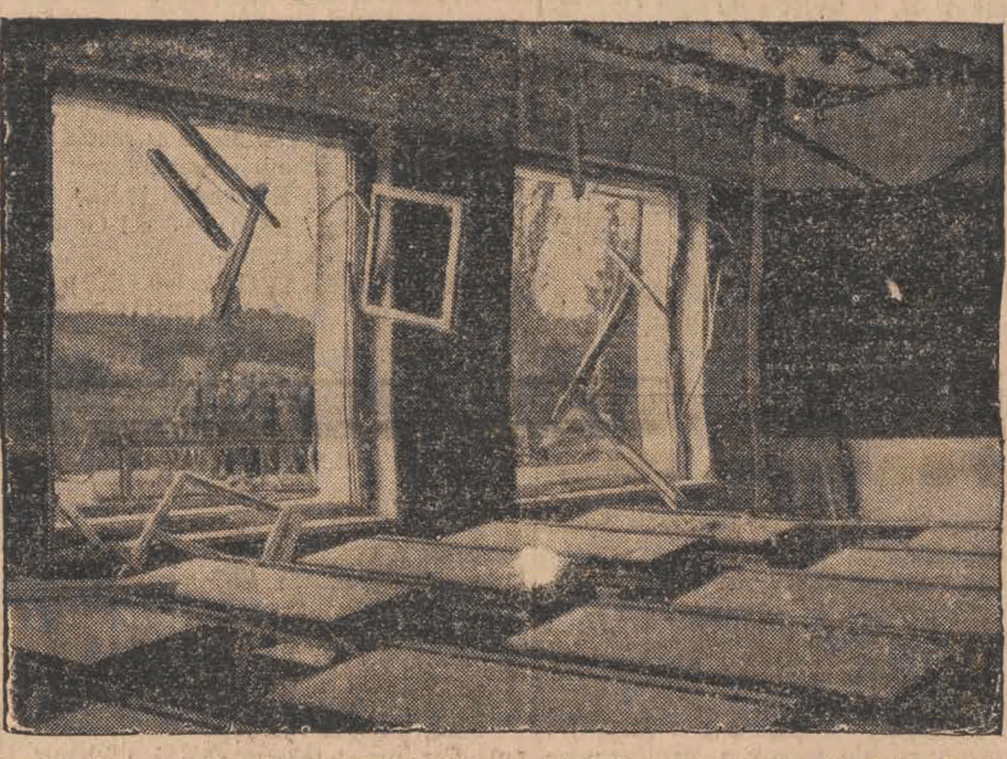
Gdy człowiek wysycha...
Starość nie radość.

W dziele pewnego uczonego czytamy: „Obecnie można już z całą pewnością stwierdzić, że z biegiem lat, występuje w organiźmie ludzkim pewien proces wysychania, podczas którego wszystkie narządy wyzbywają się wody". Ręka w rękę w tym procesem podąża osadzanie się zużytych substancji w poszczególnych tkankach, przez co dochodzi do ogólnego stwardnienia tkanek, co znów powoduje zanik elastyczności wszystkich narządów, a więc i zanik siły.

Następnie, częściowo jako rezultat tych że oznak starości, częściowo od nich niezależnie, dochodzi do ważniejszych dynamicznych przemian w organiźmie. I tak dowiedziono, że obieg krwi w wieku starszym staje się coraz powolniejszy, co wpływa znowu na zmniejszenie się zdolności przystosowania krwinek. Ciśnienie krwi jest również inne w wieku starszym niż w młodszym. Rany goją się o wiele trudniej w wieku starszym, złamana kość częstokroć w wieku starszym nie zrasta się zupełnie, co w wieku młodym jest kwestią kilku tygodni.

Człowiek w wieku starszym traci również na pojemności płuc. Funkcje oddechowe osiągają w wieku 35 lat swój najwyższy punkt rozwoju, po tych latach okazuje się stałe zmniejszenie tych możliwości. W wieku lat 66 ilość wdychanego przez nasze płuca powietrza spada do połowy. Dlatego zapalenie płuc u ludzi starszych bardziej jest połączone z niebezpieczeństwem niż u ludzi młodych. Siła mięśni zanika również z latami. Przeciętnie 25-cio letni i 28-mio letni ludzie wykazują największą siłę mięśni w swym życiu. Specjalnie ważnym jest i to, że stary, zużyty organizm bardzo często staje się niezdolnym, do reagowania na zachorzenia połączone z febrą.

Wysadzony most przez Czechów.

1) Tuż przed ustąpieniem z IV strefy sudeckiej Czesi wysadzili olbrzymim ładunkiem most żelbetonowy w Breitenfurt. 2) Siła wybuchu była tak wielka, że w leżącej od miejsca eksplozji o 200 metrów szkole wyleciały wszystkie okna i zostały uszkodzone sufity.

PODSŁUCHANE
KRYTYKA TEATRALNA.

Mąż: — Sądzę, że aktorka grała wspaniale rolę nowoczesnej kobiety.

Żona: — Grała dobrze, ale sama jest bardzo daleka od tego, by być kobietą nowoczesną.

Mąż: — Dlaczego tak sądzisz?

Żona (z oburzeniem): — *Żadna* nowoczesna kobieta nie nosiłaby w *trzecim* akcie tej samej sukni, co w *pierwszym*.

ADAM CZEKALSKI

ŁZA proroka

Powieść 51

— Właśnie, że ja ani myślę tak postąpić! — odrzekła Armanda buntowniczo. — Nie po to przeżyłam tyle tragicznych momentów w dotychczasowej podróży, aby się wracać z połowy drogi, by mnie następnie... obito zdechłym prosiakiem. Jestem pewna, że pan, jako Anglik, ceniący w każdym człowieku odwagę, na pewno w duchu pogardzałby mną, choćbyś mi nawet tego przez delikatność nigdy nie powiedział.

— Ależ madame, czy pani sobie chociaż w przybliżeniu wyobraża, co nas czeka w dalszej podróży? To wszystko, co było dotąd, to są niewinne igraszki wobec okropności tego, co nas dopiero czeka, co jest przed nami.

— A jednak pan, wiedząc o tym, nie cofa się przed dalszą drogą, prawda?

— No — ja, to zgoła co innego, ja jestem mężczyzną i mam pewien cel, do którego dążę i który pragnę osiągnąć.

— A skądże pan wiedzieć może, że ja takiego celu również nie mam?

— Jaki cel może mieć kobieta, idąca na pewną śmierć?

— Jeśli pan nie zginie, to nie zginę i ja, a jeśli zginiemy, to wszyscy.

— Święty Patryku! Czy z panią można w ogóle poważnie rozmawiać?

— A czyż ja nie rozmawiam z panem poważnie?

— Nie i po stokroć nie! To, co pani mówi, to są dziecinnady, a nie poważna rozmowa. Upiera się pani przy swoim, jak ten kozieł z bajki... Moja pani, ja panią bardzo lubię i bardzo szanuję, ale będę panią stokroć więcej lubił i szanował, jeśli pani zrzeknie się uporu i wróci do domu. Taka podróż nie na pani siły. Chyba przekonała się już pani, do czego ten babski kaprys może ją doprowadzić.

— To nie żaden kaprys, bo kaprysy są krótkotrwałe, a przekonał się pan chyba także sam dostatecznie, że ja mam wolę dość mocną i w postanowieniu wytrwać potrafię. Zresztą — skąd pan wiedzieć może, czy nie jest mi pisane właśnie tę podróż odbyć i właśnie w towarzystwie pana?

— Ależ ja sobie wcale tego nie życzę, choćby sto przeznaczeń mówiło co innego.

— Myli się pan.

— Bynajmniej!

— Naprawdę?

— Jestem tego najzupełniej pewien, bo chyba nikt lepiej ode mnie nie może wiedzieć, czego ja sobie życzę lub nie.

— Zaraz pana przekonam na przykładzie, że tak nie jest, proszę tylko cierpliwie chwileczkę posłuchać. Maja, żona starego Negri, rzekła raz, widząc, że mąż dokądś się wybiera: „Dokąd idziesz mężu?" — „Pójdę do lasu przynieść drzewa" — odrzekł mąż. — „Insh Allach*)"! — westchnęła żona. — „Insh Allach, insh Allach!" — powtórzył gniewnie mąż. — „A cóż tu insh Allach ma do gadania? Do lasu pójdę, jeżeli mnie się tak spodoba". — „Insh Allach!" — powtórzyła znowu żona. I Negri poszedł do lasu. Po drodze spotkał go radża, jadący na polowanie. — „Hej, Negri! Pójdź tu, będziesz mi napędzał zwierzynę". I Negri poszedł, bo czyż mógł nie posłuchać wezwania radży? Cały dzień uganiał się po zaroślach za zwierzyną dla radży. Głodny zmordowany i odprawiony z kwitkiem, wrócił Negri zły wieczorem do domu. — „Gdzież drzewo, mężu?" — spytała Maja. — „Przekleństwo było dziś ze mną — odrzekł wściekły Negri. — Cały dzień uganiałem się za zwierzyną dla radży i w końcu nie dostałem grosza zapłaty za to". — „Insh Allach!" — westchnęła żona. — „Nie będziemy dziś jedli ciepłej wieczerzy". Z tego drobnego przykładu pan widzi, że Opatrzność, przeznaczenie, czy jak tam pan sam zechce to sobie nazwać — ma jednak głos w zasadniczych kwestiach dotyczących ludzi.

— To jest bajka wymyślona przez próżniaczych Malajów, a w bajce prawie nic i nigdy nie bywa prawdy.

— A czyż nie uwierzył pan sam w bajkę o rajskim storczyku?

— To co innego. Tu mam podstawę wierzyć, bo posiadam kwiat. I nie baśń mnie pociąga, nie to, że zdobycie tego kwiatu ma podobno dawać szczęście, ale amatorstwo zdobycia tego kwiatu, którego nie masz jeszcze w stronach cywilizowanych i kulturalnych. Ale pani bajeczka, chociaż ładnie skomponowana, nie przekonała mnie wcale, abym miał obowiązek zgodzić się przyjąć panią do karawany.

— Jeśli się Bogu spodoba, pójdę jednak wbrew panu. Jeżeli jednak będzie pan miał sumienie odpędzić mnie i moich niedobitków od siebie — odejdę, ale nie wyrzeknę się zamiaru odbycia drogi pokutnej szlakiem Gastona. Pójdę śladem pańskiej karawany tak długo, dokąd tylko iść będę mogła, a jeśli padnę — nikt po mnie płakać nie będzie.

*) Jeśli się Bogu spodoba.

Redaktor naczelny: Franciszek Probst
Odbito w drukarni Jana Stypułkowskiego, w Łodzi, Zwirki 3
Wydawca: Jan Stypułkowski.
Za redakcję odpowiada Roman Furmański.